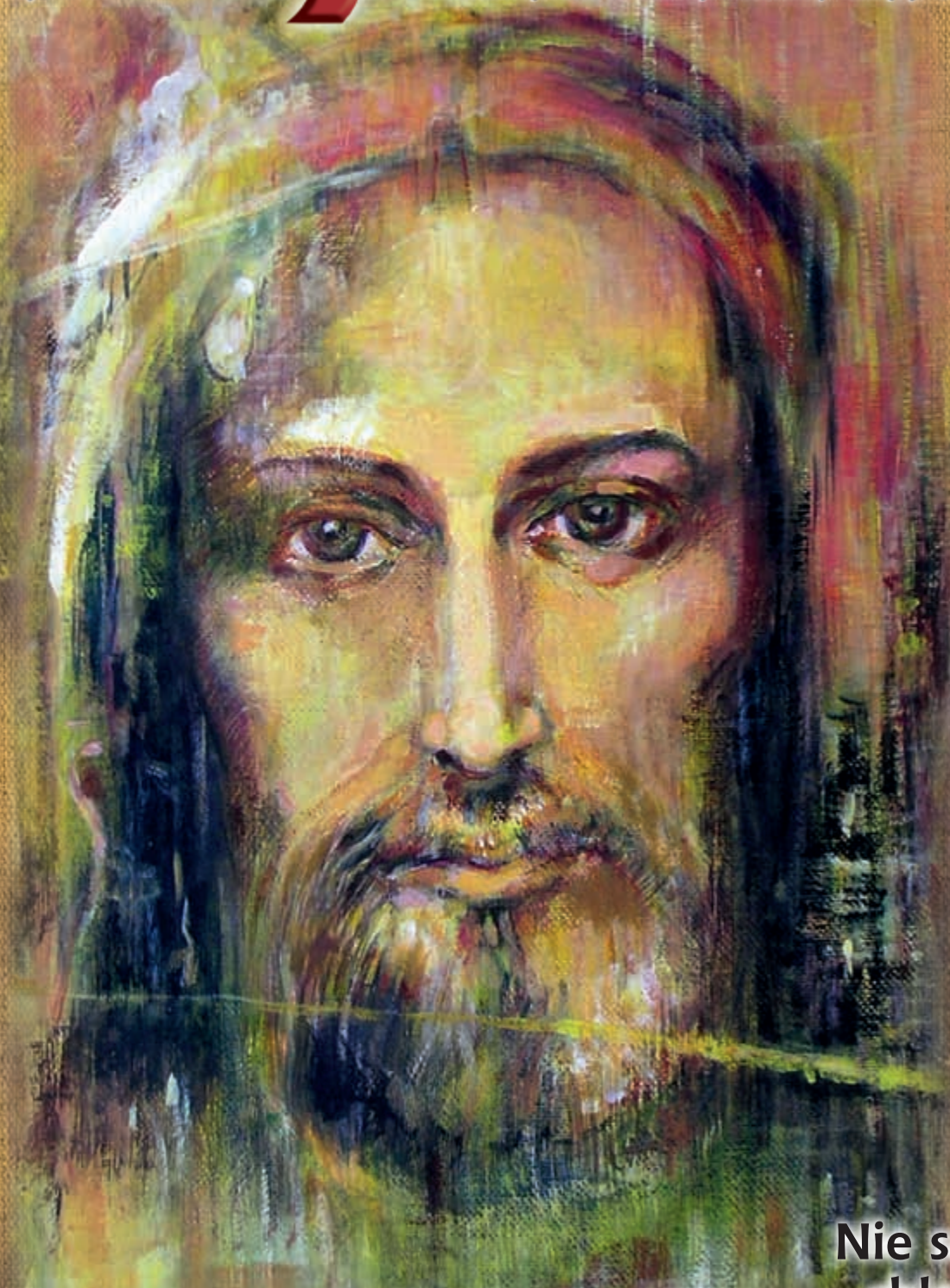


misjonarz

Nr 11 • listopad 2009

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów



Dwie wspólnoty –
jedna rodzina

Nie samym
chlebem
żyje
człowiek

- 3 **Kazimierz Tomaszewicz SVD**
Dwie wspólnoty – jedna rodzina
- 6 **Jan Zwolski**
Trzęsienie ziemi w Syczuan
- 8 **Friedbert Ewertz SVD**
Nie samym chlebem żyje człowiek
- 10 **Papieskie intencje misyjne**
- 11 **W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD**
Cenny pyłek
- 12 **Dolores Zok SSpS**
Krzyż
- 13 **Felieton: Henryk Jerzmański**
Płynący czas
- 16 **Rozmowa z abp. Wilhelmem Kurtzem SVD**
My, Kościół
- 20 **Zbigniew Hauser**
Przez Celebes, Flores i Sumbę
- 22 **Stefan Wrosz SVD**
Z mojej misyjnej placówki
- 24 **Muzyka i ewangelizacja: Piotr Nawrot SVD**
Muzyka narodów w liturgii Kościoła (cz. I)
- 27 **Świat misyjny:**
Kenia
- 28 **Stanisław Róż SVD**
Normalna systematyczna praca
- 30 **Początek misyjny: Józef Zapolski SVD**
Sprzątam i robię zakupy

Dorota Piechota SSpS
Czas jakby się zatrzymał
- 33 **Krzyżówka**

Dołącz do grona Dobrodziejów

Referat Misyjny Księżów Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92
e-mail: refermis@post.pl
www.seminarium.org.pl/referat
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego
Księżów Werbistów w Polsce, z którym Państwo
utrzymują stały kontakt.

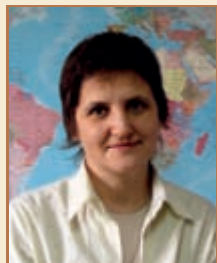
W następnych numerach:

- ✓ **Bernard Latus SVD**, Święta po karaibsku
- ✓ **Ewa Rudzka SSpS**, Boże Narodzenie w Oaxaca
- ✓ **Rozmowa z S. Ewą Lidią Mazur SSpS**,
Liczy się świadectwo życia

Okładka I: Twarz Chrystusa z całunu turyńskiego. Obraz w Domu Misyjnym Ducha Świętego w Warszawie fot. **Feliks Kubicz SVD**

Okładka IV: Figura Anioła Stróża przy Domu Misyjnym Św. Józefa w Górnej Grupie fot. **Feliks Kubicz SVD**

*A dusze sprawiedliwych są w rękę Boga
i nie dosięgnie ich męka.
Zdało się oczom głupich, że pomarli,
zejdzie ich poczytano za nieszczęście
i odejdzie od nas za unicestwienie,
a oni trwają w pokoju.
Choć nawet w ludzkim rozumieniu doznali kaźni,
nadzieja ich jest pełna nieśmiertelności.
Po nieznacznym skarceniu dostąpią dóbr wielkich,
Bóg ich bowiem doświadczył
i znalazł ich godnymi siebie.
Doświadczył ich jak złoto w tyglu
i przyjął ich jak całopalną ofiarę.
W dzień nawiedzenia swego zajaśnią
i rozbiegną się jak iskry po ściernisku.
Będą sędzić ludy, zapanują nad narodami,
a Pan królować będzie nad nimi na wieki.
Ci, którzy Mu zaufali, zrozumieją prawdę,
wierni w miłości będą przy Nim trwali:
łaska bowiem i miłosierdzie dla Jego wybranych.*
(Mdr 3,1-9)

**Lidia Popielewicz****Droży Czytelnicy!**

Listopad to szczególny czas, kiedy myślimy o przemijaniu i nieuchronności śmierci. Trudno jest pisać na te tematy, tym bardziej że każdy ma inne doświadczenie związane z utratą bliskich. Czasami od słów cenniejsze jest milczenie.

Nie na śmierci zresztą ma się skupiać człowiek, który jest powołany do życia na ziemi i do życia wiecznego. To na życiu chrześcijanin koncentruje swoje myśli i działania. Wszak życie na ziemi jest darem, a życie wieczne ostatecznym celem człowieka, stąd Kościół wciąż przypomina o powołaniu do świętości.

W listopadowym numerze „Misjonarza” można przeczytać o kruchości życia człowieka, ale jednocześnie pamiętajmy, że w zamiarze Stwórcy to człowiek jest zwieńczeniem dzieła stworzenia. To o człowieku w zachwycie i pokornym zdumieniu Psalmista mówi: *uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich, chwałą i czcią go uwieńczyłeś (...), złożyłeś wszystko pod jego stopy* (Ps 8). I to człowiek jest tęsknotą Boga.

Troszcząc się o życie na sposób Boży, najpiękniej i najlepiej jak potrafimy, możemy przyczynić się do tego, aby nasza tęsknota za lepszym życiem mogła się spotkać z tęsknotą Boga i aby się to działo już tu, na ziemi, na której jesteśmy tylko pielgrzymami.

*Lidia Popielewicz***misjonarz**

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księżów Werbistów Nr 11/340/2009 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD

Redaktor naczelny: Lidia Popielewicz; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Anna Mucharska (korekta), **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98,
tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30**Druk:** Drukarnia Księżów Werbistów, Górna Grupa**Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księżów Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księżów Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księżów Werbistów w Pieniężnie,
Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;
e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145**Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.****Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiustacji i skracania nadsyłanych tekstów.**

Dwie wspólnoty – jedna rodzina

Nad pradoliną Wisły w Górnej Grupie, w pięknym parku na wzniesieniu stoi werbistowski Dom Św. Józefa. To jest nasz dom i mój dom. Dom, w którym żyjemy, modlimy się, pracujemy, przeżywamy radości i cierpimy. Trud starości, ciężar cierpień i świadomość ostatniej stacji jest udziałem prawie każdego mieszkańca tego domu.

A dom, jak każdy z nas, przechodził różne koleje. Zanim stał się własnością werbistowską 15 czerwca 1923 r., został zniszczony przez pożar. Potem nastąpiły lata wolności i rozwoju. W czasie II wojny światowej dom został przeznaczony krzyżem cierpienia – internowania, rozstrzelania kilkunastu duchownych i zsyłki do obozów zagłady. Wielu z obozów nie powróciło. W czasie wojny pewnej nocy potajemnie przeniesiono figury Anioła Stróża i Matki Bożej znad skarpy, bo okupanci niszczyli wszystkie krzyże i figury. Potem nastały czasy powojenne i następny cios: wypędzenie werbistów i zajęcie domu przez komunistów w 1952 r. Dom zakonny został zamieniony na filię szpitala psychiatrycznego w Świeciu. Filia ta przeżyła wielką tragedię: w nocy z 31 października na 1 listopada 1980 r. w pożarze domu zginęło 55 pacjentów.

Ojciec Święty Jan Paweł II przysłał telegram z wyrazami współczucia na ręce Prymasa Polski, kard. Stefana Wyszyńskiego.

Werbiści wrócili do swego domu w 1990 r. Od 1992 r. obok domu powstaje druga wspólnota – 14 kwietnia 1992 r. umiera br. Alojzy Bartelmus. I tak z roku na rok wspólnota u stóp krzyża staje się coraz liczniejsza. W maju 2009 r. wspólnota cmentarna liczyła 25 grobów współbraci i 3 groby misjonek świeckich, jak również sarkofag z prochami pierwszego prowincjała, o. Tomasza Puchały i grobowiec 8 współbraci ekshumowanych. Trzeba jeszcze doliczyć 55 pacjentów, którzy spłonęli w czasie pożaru i zostali pochowani poza Górną Grupą.

Tak więc są dwie wspólnoty: mieszkańcy domu pod opieką św. Józefa oraz ci, którzy u stóp krzyża cmentarnego czekają na zmartwychwstanie. Te dwie wspólnoty tworzą jedną rodzinę.

Połączone są stacjami Drogi krzyżowej zaczynającej się od Anioła Stróża, a koń-

Dom Misyjny Św. Józefa
w Górnej Grupie

czącej tuż przed murem cmentarza.

Anioł Stróż

Schodzę do suteryny i tylnymi drzwiami wychodzę na wprost figury Anioła Stróża stojącej na tle dębu mającego ponad trzysta lat. Pod figurą napis: *Custodi me – custos mi* (Strzeż mnie, Stróżu mój). „Gdy cię Pan posłał na drogę życia, przydzielił ci Anioła do pomocy” – usłyszałem szept w sercu. Kilka kroków dalej pierwsza stacja Drogi krzyżowej. Pierwsza stacja to przyjęcie posłannictwa życiowego, a kolejne stacje to etapy życia człowieka.

Trawiasta ścieżka wije się raz lekko w lewo, raz w prawo, raz opada lub nagle podnosi się w górę. Przy niej krzyże z surowych drążków brzozy, grabu czy lipy. Wraz ze ścieżką przesuwają się stacje Drogi krzyżowej. Mija się figurę Matki Bożej na skarpie, placyk na ognisko i stare dęby, pod którymi stacje XII, XIII i ostatnia. Pozostaje 17 kroków do muru cmentarnego.

Figura św. Józefa – patrona
wspólnoty z Domu Misyjnego
w Górnej Grupie





Wspólnota chorych z opiekunami – pod opieką Anioła Stróża...

Cmentarz

„Bezpośrednio przed wojną, w 1939 r. założono w Górnej Grupie nasz własny, klasztorny cmentarz. Jako pierwszy i jedyń spoczął tam br. Hieronim Miloch. Bowiem w pierwszych dniach okupacji Niemcy zlikwidowali cmentarz i urządzili tam zwykłe pole uprawne. Dzięki wysiłkom br. Aleksego Antczaka i innych, ciało br. Hieronima ekshumowano i przeniesiono na cmentarz parafialny. Dokonano tego pewnego jesiennego dnia 1941 r. nad ranem, kiedy jeszcze było zupełnie ciemno. Akcję nadzorował wyższej rangi esesman” (z kroniki o. Kazimierza Stankowskiego).

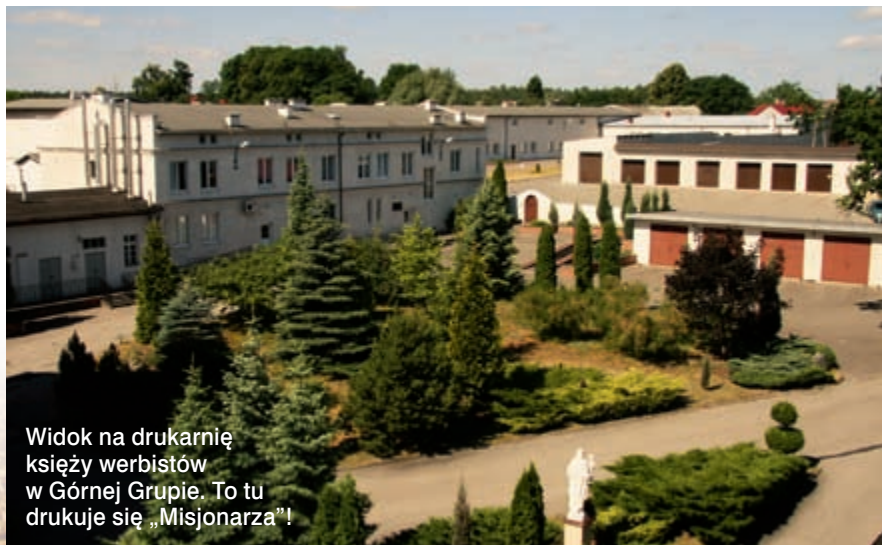
Obecnie cmentarz usytuowany jest niedaleko południowego rogu parku, otoczony ogrodzeniem z cegieł i metalowych prętów. Naprzeciw bramy cmentarnej stoi wysoki krzyż, obok którego leżą wielkie glazy. Po obu stronach, równolegle do siebie, dwa grobowce: po lewej o. Tomasza Puchały i po prawej ośmiu ekshumowanych współbraci: sługi Bożego o. Józefa Huwera, o. Józefa Prodlia, br. Tadeusza Żmizdzińskiego, br. Hieronima Milocha, br. Aleksego Antczaka, br. Czesława Protha, post. Jana Jędrzejewskiego, wychowanek Jerzego Niemotha. W prawej części, tuż przy bramie są trzy

groby pań, które pracowały w naszych domach – misjonek świeckich: Zofii Sobkowiak, Jadwigi Zawady, Franciszki Tymy.

Od 1992 r. na cmentarzu zaczęły się pojawiać groby współbraci. Oto ich nazwiska: w 1992 r., br. Alojzy Antoni Bartelmus, o. Bernard Bona – wielki misjonarz Indii i prowincjał, br. Feliks Skibicki – misjonarz Nowej Gwinei i Australii; w 1996 r., o. Stefan Tarasiuk; w 1997 r., o. Tadeusz Juroszek – misjonarz w Brazylii; w 1998 r., o. Tadeusz Dworecki; w 1999 r., Józef Gruener, o. Jan Kurowski; w 2000 r., br. Edmund Bona; w 2001 r., br. Iwo-Stefan Stusio, o. Bolesław Greńczuk; w 2004 r., o. Władysław Kajzer, o. Władysław Kaźmierczak; w 2005 r., o. Gottfried Fuchs – ekshumowane szczątki niemieckiego werbisty zastrzelonego w Sztumie w 1945 r. przez bolszewickiego żołnierza; w 2006 r., o.



Księża werbiści z Chłudowa przy grobowcu ekshumowanych współbraci



Widok na drukarnię księży werbistów w Górnej Grupie. To tu drukuje się „Misjonarza”!

Józef Penkowski; w 2007 r., o. Alojzy Bajer, o. Józef Tyczka, o. Edward Maciej – misjonarz w Nowej Gwinei, br. Gerard Budnarowski, o. Arkadiusz Magolewski, br. Zygmun Budnarowski; w 2009 r., o. Apolinary Magolewski – misjonarz w Argentynie, o. Leonard Szymański – trzykrotny prowincjał Polskiej Prowincji, o. Józef Jurczyga – misjonarz w Papui Nowej Gwinei, o. Wincenty Wrosz – misjonarz w Brazylii, o. Kazimierz Stankowski.

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”.

Siostra Miriam od Dzieciątka Jezus (Anna Dmuchowska) napisała: „Trzeba mi z tobą, śmierci, zaprzyjaźnić się, by bez lęku oczekiwać spotkania. Muszę bardziej uwierzyć, że masz łączyć, nie dzielić i że krótkie są ludzkie rozstania. Trzeba mi tobie – śmierci – odważnie spojrzeć w oczy. Nie będziesz wtedy niechciana”, zaś poeta Wojciech Bąk tak ujął: „Wielki zegar czasu godziny wybija./ Wszystko na świecie kończy się i mija./ Wszystko z biegiem czasu idzie w zapomnienie,/ Lecz jest coś, co nigdy na wieki nie ginie”.

Droga od stacji do stacji

Drogą krzyżową od wspólnoty św. Józefa do wspólnoty na cmentarzu idę od stacji do stacji.



Relikwie św. Arnolda Janssena i św. Józefa Freinademetza

Wydaje mi się, że Anioł Stróż zszedł z cokołu i idzie obok mnie. Idzie, szepcze mi w sercu pouczenia, wskazówki, ostrzeżenia i zachęty.

Szlak naszej parkowej Drogi krzyżowej, to droga naszego życia. To obowiązek dźwigania powołania życiowego. To upadki i powstawania. To słowa pociechy, wsparcie i pomoc, wspinięcie się coraz wyżej, aż dojdziemy do celu.



Figura Matki Bożej przy klasztorze werbistów w Górnej Grupie

Patrząc na sarkofag o. Tomasza Puchały, sarkofag ekshumowanych i na 28 grobów współczesnych. Tu już spokój, tu już się patrzy w wieczność. Tu już po egzaminie i rozliczeniu, bo łza bólu otarta, smutek rozproszony, głodnemu podany z serca kawałek chleba, błądzącemu droga wskazana do nieba... Tu myślimy o przemijaniu, o końcu, ale i o tym, co zostaje na zawsze.

Chodząc między grobami, zastanawiam się. Podlegamy przemijaniu: rodzimy się, żyjemy, umieramy. Nowo zaistniały człowiek na ziemi ma ciało i duszę; ma swój początek, ale już nigdy nie przestaje istnieć dzięki duszy nieśmiertelnej. Odczytując na grobach znane nazwiska, powtarzam słowa Pana: *W domu Ojca mego mieszkań jest wiele.* Każdy z nich ruszył spokojnie wpatrzony w piękną tarczę swego słońca. Doszli. Obejrzeni się. Popłynęła po ich twarzy ostatnia łza za tym, co zostało i przeszli na drugą stronę. Ogarnęło ich piękno, muzyka, symfonia szczęścia, że mogą tylko powtarzać słowa Apostoła: *Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, co Bóg przygotował dla tych, którzy Go miłują.* Umarli dla świata. Narodzili się do wieczności. „A tym, co śmierć już przekroczyli,/ Lecz jeszcze ściana ich od Ciebie dzieli / Bądź bramą, Boże, by w Tobie ożyli / Twym zmartwychwstaniem żywi i weseli” – jeszcze raz Wojciech Bąk.

W Domu Św. Józefa w Górnej Grupie wspólnota współbraci modli się za wspólnotę spod krzyża cmentarnego, a oni stoją przed Panem i wstawiają się za nami. Te dwie wspólnoty tworzą rodzinę. Myśl ta była tak głośna, że aż się obejrzałem. Anioła Stróża jednak nie było. Na pewno stoi na cokole.



Na cmentarzu klasztornym w Górnej Grupie



W klasztornym parku

Trzęsienie ziemi w Syczuan

Jan Zwolski, Chiny



Ponad 70 tys. zabitych, 20 tys. zaginionych, 350 tys. rannych, 5,5 tys. osieroconych dzieci, 10 mln zniszczonych domów. 15 mln bezdomnych – to tragiczny bilans ubiegłorocznego trzęsienia ziemi, które nawiedziło centralne Chiny. Kataklizm wydarzył się 12 maja 2008 r. i dotknął najbardziej zaludnioną prowincję Chin. Górzysty Syczuan zamieszkuje ponad 70 mln ludzi. Epicentrum 8-stopniowego trzęsienia znajdowało się w miejscowości Bei Chuan, odległej o ok. 150 km na północ od stolicy prowincji Cheng Du.

Tragiczne trzęsienie ziemi dotkliwie dotknęło chińskich chrześcijan w tym regionie. Wielu z nich straciło bliskich, w gruzach legło wiele kościołów, w tym niektóre zabytkowe świątynie z końca XIX w. W diecezji Cheng Du, która liczy ok. 130 tys. wiernych, zniszczeniu uległo 15 kościołów, w tym 150-letni i dawne seminarium w Bai Lu, zbudowane przez francuskich misjonarzy. Wydarzenie to przeszło do historii, gdyż niezwykłym zbiegiem okoliczności sam moment zawalenia się kościoła został sfilmowany.

Ślub chwilę przed trzęsieniem

Tuż przed katastrofą bowiem w kościele odbywał się ślub. Po zakończeniu ceremonii młoda para i weselni goście wyszli na zewnątrz i ustawili się do wspólnego zdjęcia. W tym właśnie momencie, wczesnym popołudniem o godz. 14.28 nadeszło trzęsienie ziemi i zaproszony przez weselników fotograf uchwycił w kadrze moment zawalenia się świątyni. Krótki film z tego wydarzenia można było obejrzeć na chińskiej stronie internetowej. Podobny los spotkał stary kościół w Mian Zhu. Jak opowiadał ks. Li, miejscowy proboszcz, zrzędzeniem Bożej Opatrzności, owego popołudnia odwiedzał wiernych w odległym o 30 km Ying Chuanie. Po spotkaniu wstąpił na posiłek do maleńkiej restauracji, jakich

w Chinach tysiące. Kiedy zjadł, wyszedł i chwilę później zatrzęsała się ziemia. Po kilku minutach restauracja wraz z pobliskimi domami legła w gruzach. Tylko w tej jednej miejscowości zginęło wtedy ponad 7 tys. osób. „Kiedy po kilku godzinach dotarłem do mojej parafii – wspomina ks. Li – widok był przerażający: kościół i dom parafialny uległy całkowitemu zniszczeniu.” Pod gruzami zginęły dwie osoby: parafianin i kobieta, która przyszła odebrać swoje dziecko z przedszkola. „W naszym parafialnym przedszkolu przebywało wówczas 250 dzieci – mówi ks. Li – żadne nie zginęło. To cud. Tylko kilkoro dzieci odniosło rany.”

Księża w barakach, Msza św. pod zadaszeniem

Dotkliwe straty poniosły także inne diecezje. W diecezji Le Shan trzeba odbudować cztery kościoły, w diecezji Nan Chong runął jeden, ale cztery budynki należące do diecezji nie nadają się do zamieszkania. Według raportu biura ds. religii, mimo że od tragicznego trzęsienia ziemi minęło już sporo czasu, ponad 20 księży nadal mieszka w tymczasowych barakach. W całej prowincji Syczuan legły w gruzach 22 świątynie, 52 wymaga remontu i wzmocnienia.

Zniszczenia zabytkowego kościoła i domu parafialnego w Mian Zhu





W ruinach kościoła w Mian Zhu

Ponad 52 tys. wiernych gromadzi się na Msze św. i modlitwę pod tymczasowym zadaszeniem.

Pomoc z całego świata

Na pomoc ofiarom kataklizmu pospieszyło wiele krajów. Wiele rządów przysłało do Syczuanu specjalne ekipy ratunkowe. Także Kościół katolicki przyszedł z pomocą poszkodowanym. Ojciec Święty Benedykt XVI ofiarował ponad 100 tys. USD na doraźną pomoc ofiarom i kolejne 50 tys. na pomoc w odbudowie zniszczonych domostw. W rejonie dotkniętym trzęsieniem ziemi bardzo aktywna jest międzynarodowa Caritas, która wspólnie z chińską katolicką fundacją Jinde Charities pomaga przy odbudowie szkół, przedszkoli i domów opieki społecznej. Obecnie Caritas angażuje się w pomoc przy budowie pięciu szkół podstawowych w regionie Hei Shui, zamieszkanym głównie przez Tybetańczyków, oraz domu starców w mieście Ping Wu.

Polecamy wszystkie ofiary kataklizmu Bożemu miłosierdziu. Niech Pan Bóg pocieszy wszystkich oplakujących swych bliskich i wesprze wysiłki tych, którzy niosą pomoc najbardziej potrzebującym.



Dzieci z tybetańskiej wioski Wa Bo, gdzie Caritas odbudowuje szkołę



Nie samym chlebem żyje człowiek

Friedbert Ewertz SVD, Chiny



zdjęcia: Friedbert Ewertz SVD

Br. Friedbert Ewertz SVD z chińskimi dziećmi

Słowa Jezusa przypominają mi o misyjnym powołaniu św. Józefa Freinademetza: „Dzieci odczuwają głód chleba, a nie ma nikogo, kto by im go dał”. Słowa z Księgi Jeremiasza, wskazujące na głód człowieka za prawdą Ewangelii, bardzo poruszyły młodego studenta Freinademetza i przynagliły, aby dzielić się Słowem Bożym z tymi, którzy Ewangelii jeszcze nie znają.

Jako Zgromadzenie Słowa Bożego głoszenie Ewangelii mamy wypisane na naszym sztandarze. Jest ono naszym zadaniem, wyzwaniem czy nawet rozkazem: czytać Pismo Święte, poznawać Słowo Boże oraz Nim żyć i dzielić się.

Ubodzy czekający na Słowo Boże

„Ale kto poda mi Słowo Boże?” – takie pytanie mogłoby postawić wielu wiernych tutaj, w Chinach, skoro wielu z nich w kościele w Liaocheng, a zwłaszcza w Dangshan nie ma nawet modlitewnika czy śpiewnika. Kiedy odwiedzałem parafię pw. św. Franciszka Ksawerego w Dangshan, tylko siostra zakonna oraz prowadząca śpiew miały kilka kartek kalendarza, na których odwrotnie były ręcznie napisane pieśni. Inni śpiewali z pamięci. Pomyślałem wtedy: Skoro tutejsi wierni mogą dać

tylko 1-3 yuany jako ofiarę Mszy św. (równowartość ok. 0,10-0,30 EUR), to jak rodzina może sobie pozwolić na wydanie 20 yuanów (2 EUR) na Biblię? Sam Nowy Testament kosztuje 5 yuanów. Wydawnictwo w Szanghaju sprzedaje Nowy Testament po bardzo niskiej cenie, co jest możliwe tylko dzięki pomocy z zagranicy.

Kiedy odwiedzałem prowincję Szantung, widziałem, że tamtejsza ludność wiejska jest bardzo uboga. Diecezjom brak funduszy na wsparcie swoich kapłanów. W wielu miejscach spotkałem się z prawdziwą biedą. Co się dzieje, kiedy brak Słowa Bożego i „słów, które pochodzą z ust Pana”? Taka sytuacja nie pozwala poznać Jezusa – miłości Bożej, która stanowi o sensie całego życia. Brak wtedy pokarmu dającego siły do życia. Bardzo na tym cierpi codzienne życie tych ludzi. Innymi słowy: wszędzie tam, gdzie Słowo nie może dotrzeć, tam też nie może „stać się ciałem”.

Troska o dwie diecezje

Moją troską są dwie diecezje, którym chciałbym pomóc, zwłaszcza mieszkańcom wiosek, których potrzeby dobrze



poznałem. Dotyczy to szczególnie ks. Ling w Dangshan w prowincji Anhui oraz bp. Zhao w diecezji Liaocheng w prowincji Szantung. Wobec tej ostatniej prowincji my werbiści powinniśmy szczególnie czuć się zobowiązani, gdyż w Puoli w północnym Szantungu w 1882 r. nasi pierwsi misjonarze, św. Józef Freinademetz oraz późniejszy bp Anzer rozpoczęli pracę misyjną z grupą zaledwie 158 katolików. Podczas gdy w miastach możliwości pracy jest więcej, to w tamtejszych wioskach życie ludności całkowicie zależy od uprawy roli, szczególnie kukurydzy czy też zboża lub warzyw. Można tam jednak wciąż spotkać głęboko wierzących i modlących się ludzi. I tak np. spotkałem tam małą grupę modlitewną, która codziennie ok. godz. 15.30 spotyka się w kościele w Liaocheng i wspólnie odmawia Różaniec, litanie i inne modlitwy. Następnym krokiem w ożywianiu wiary powinny być spotkania w grupach biblijnych.

Skąd wziąć Pismo Święte?

Jednak tu znów nasuwa się pytanie, skąd wziąć Pismo Święte. Bp z Liaocheng nie ma na to funduszy. Kiedy go spotkałem, nigdy nie przypuszczałbym, że ten człowiek, w bardzo ubogim ubraniu, jest biskupem diecezji. Jednak właśnie to przemawia za biskupem Zhao, którego całe mieszkanie to pokój obok kościoła, z małym pomieszczeniem na przyjmowanie gości. U sióstr zakonnych tej diecezji zauważyłem bardzo żywą wiarę i spontaniczną radość. Tam taka pomoc

wydać się mieć sens, gdyż potrafią oni przekazać dalej to, co sami otrzymują – głęboką wiarę. Kapłani i siostry zakonne diecezji przekazują wiernym Słowo Boże, czyniąc je bardzo bliskim. Podobnie ks. Ling w Dangshan, który wraz z siostrami zakonnymi i seminarzystami pragnie swoim wiernym przybliżyć Słowo Boże. Na swoim terenie ma blisko 20 tys. katolików, których otacza opieką duszpasterką. Widząc to można tylko stwierdzić: *Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało* (Mt 9,37). Zarówno ks. Ling, jak i bp. Zhao oraz wszystkich tamtejszych

prostych wiernych można wesprzeć, obdarzając Słowem Bożym, tzn. dać im do ręki jak najwięcej egzemplarzy Pisma Świętego.

A jeśli udałoby się dotrzeć do jeszcze większej liczby parafii i ośrodków, byłoby to wielkim błogosławieństwem dla wszystkich – byłoby więcej tych, którzy nie zawiedli się, czekając na Słowo Boże. A o to przecież chodzi: Dać dzieciom chleb Bożego Słowa! Niech wstawienictwo św. Józefa Freinademetza wspomaga nas w tych staraniach.

tłum. Antoni Koszorz SVD

Blogiem Ojca Prowincjała

Jezus przed domem (2 września 2009)

Gdy zaczynało zachodzić słońce, Jezus wyszedł przed dom Szymona w Kafarnaum. Cekał już tam tłum ludzi zniekształconych cierpieniem, opętanych i zwyczajnie smutnych. Zostali przyniesieni lub zbiegli się, jak owady do światła. Było w tym dużo prawdy, bo zmierzało a Nauczyciel z Nazaretu był Światłem. Każdy spodziewał się, że pochyli się nad nim dobroć Boża i wróci do siebie odmieniony.

Jezus wszedł w środek ludzkiej biedy jakby trochę zawstydzony, że tyle nieszczęścia nas spotyka albo sprowadzamy je na siebie. Do domu Szymona wrócił, gdy już było ciemno i od razu zasnął utrudzony po ciężkiej pracy jak żniwiarz albo maratończyk.

Choroba, cierpienie, nieszczęście w tragiczny sposób wprowadzają rewolucję, wyłączając z tego, co do tej pory uważaliśmy za „nasze życie”. Jezus nie tłumaczy, dlaczego tak się dzieje, ani też jednym cudownym gestem nie naprawia wszystkiego. Pod wieczór wychodzi z domu i jeśli nas tam zastanie...

Pozdrawiam

Zmarnowana szansa (31 sierpnia 2009)

Jezus wraca do swoich, do Nazaretu. Poprzedza Go sława nauczania i cudów. Powinni być z Niego dumni i mówić: „Jest jednym z nas”. Oni jednak uważali, że skoro jest jednym z nich, to powinien być taki, jak oni. Stanowczo nie zgadzali się na Jego oryginalność i wychodzenie przed szereg. Wypowiedziane przez nich: *Skąd On to ma?*, nie było zdaniem wyrażającym zdumienie, nie było otwartymi drzwiami, przez które mogliby oglądać objawienie się Boga, nie było okazją, aby ich życie przestało być pospolite. To pytanie w ich ustach było powątpiewaniem, a więc zmarnowaną szansą.

I Jezus sobie poszedł, dziwiąc się po drodze ich niedowiarstwu. Teraz przychodzi do nas, jak do swoich...

Pozdrawiam

Religia czystych rąk (30 sierpnia 2009)

Faryzeusze uchodzili za ludzi bardzo religijnych, a mimo to spotkali się z krytyką Jezusa. Religijność, którą tak się szczycili, była powierzchowna. Osobowy kontakt z Najwyższym został zastąpiony przez rytualizm, jak nakaz mycia rąk i kubków. Religia stała się pusta, sama dla siebie i nie prowadziła do żyjącego Boga.

Można wypowiadać piękne modlitwy, głośno protestować w obronie wartości chrześcijańskich, nakarmić głodnego, ale niekoniecznie musi to znaleźć uznanie w oczach Bożych. Jeśli każdy z tych czynów ma być czynem religijnym, to powinien wypływać z mojej relacji z Bogiem, ze swoistej zażyłości z Nim. Nigdy nie spotkamy się z zarzutem wypowiedzianym przez Jezusa: *Ten lud czci mnie wargami, ale sercem swym daleko jest ode mnie*, jeśli pozwolimy przenikać się Duchowi Świętemu, jeśli będzie w nas ogień Bożej obecności.

Skończyły się wakacje, urlopy – wróciliśmy do domów. Wielu z nas jest pięknie opalonych. Od razu widać, że nie unikali słońca. Gdy Mojżesz wracał do swojego ludu z góry, gdzie rozmawiał z Bogiem, to z jego twarzy bił przedziwny blask. Ostatnio dwa razy odwiedziłem grupę sióstr zakonnych: raz – przed rozpoczęciem przez nie tygodniowych rekolekcji i drugi raz – tuż po ich zakończeniu. Odniosłem nieodparte wrażenie, potwierdzone przez innych, że jakoś wypieknieli.

Byłoby wspaniale, gdyby wszyscy chrześcijanie mieli zadbane ręce i umyte włosy, ale jeszcze lepiej, gdyby promieniowali tajemnicą osobistego spotkania z Bogiem.

Pozdrawiam

Andrzej Danilewicz SVD



listopad 2009

ABY WIERZĄCY RÓŻNYCH RELIGII,
DZIĘKI ŚWIADECTWU ŻYCIA
I BRATERSKIEMU DIALOGOWI,
JASNO UKAZYWALI,
ŻE IMIĘ BOGA
JEST ZWIASTUNEM POKOJU.

fol. Lidia Popielewicz



Tablica w meczecie w tatarskiej wsi Murawszczyzna na Białorusi, upamiętniająca fundatorkę świątyni muzułmańskiej

Pokój jest darem Boga, ale jest też dziełem człowieka dobrej woli, który wyciąga wniosek z historii. Jeśli *Bóg jest miłością* – a taka jest chrześcijańska definicja Boga (1 J 4,7) – to królestwo Boże oznacza sytuację, w której panuje miłość, gdzie wszystko motywowane jest miłością i ukierunkowane na miłość. Królestwo Boże oznacza wspomaganie i rozwijanie wszystkiego, co miłość, co służba innym, co sprawiedliwość we wszelkich jej formach oznacza. Oznacza służbę człowiekowi, pomoc w jego rozwoju. Oznacza angażowanie się w służbę pokoju.

W 1986 r. na zakończenie spotkania w Asyżu oraz modlitwy z reprezentantami różnych religii świata i niekatolickich wspólnot chrześcijańskich Jan Paweł II zaapelował: „To, co uczyniliśmy dzisiaj w Asyżu, modląc się i dając świadectwo naszego zaangażowania w sprawę pokoju, musimy czynić nadal, każdego dnia naszego życia”. Te słowa wzięła sobie do serca Wspólnota św. Idziego. Od 23 lat organizuje ona Pielgrzymki Pokoju, które zatrzymują się co roku w innym mieście. W 2002 r. międzyreligijne spotkanie odbyło się ponownie w Asyżu, z udziałem Jana Pawła II. Była to papieska, duchowa odpowiedź na zamachy w USA z 11 września 2001 r. W listopadzie ub.r. pokojowy kongres odbył się na Cyprze, natomiast w dniach 5-6 września br. w Krakowie miało miejsce „Spotkanie dla Pokoju. Ludzie i religie”. Na spotkanie zaproszono ok. 500 przedstawicieli różnych wyznań i religii – rabinów, muzułmanów, buddystów. Wraz z nimi przybyło kilka tysięcy młodzieży, reprezentującej Kościoły i religijne wspólnoty z całego świata. W czasie spotkania wystosowano „Apel dla Pokoju”. Metropolita prawosławnego Kościoła w Rumunii, arcybiskup Serafin, w czasie Kongresu podkreślił, że cierpiący są nauczycielami pokoju, gdyż pomagają nam stać się ludźmi pokoju. „Przyjmując postawę pełną miłosierdzia dla biednych, z uwagą skupioną na cierpieniach

ludzi i narodów, sami stajemy się miłośnikami, pełni pokoju i dobroci” – zaznaczył.

Rzecznik prasowy Wspólnoty św. Idziego, Mario Marazziti, tak scharakteryzował cele Międzynarodowego Kongresu dla Pokoju: „Przeżywamy światowy kryzys ekonomiczny i kryzys pojęcia ekonomii jako absolutnego boga. Istnieje znowu niebezpieczeństwo konfrontacji niektórych państw posiadających broń nuklearną. Ale mamy też nadzieję, że z tego globalnego kryzysu może zrodzić się globalna nadzieja, która stanie się początkiem

nowego świata. Dlatego światu chcemy rzucić nowe wyzwanie. Religie nie mogą być powodem, ani nie mogą być wykorzystywane do wojny. Nie można usprawiedliwiać przemocy, powołując się na imię Boże. Chcemy o tym mówić podczas dyskusji panelowych, pokazać, że religie nie pozostają obojętne na to, co dzieje się na świecie, ale uczestniczą w tworzeniu pokoju. Chcemy tchnąć ducha w wielki proces globalizacji na świecie”.

Za parę tygodni wejdziemy w rok 2010. Pełni ufności i wiary, że będzie lepiej, spokojniej, sprawiedliwiej na świecie. Tak naprawdę zależy to wszystko od każdego z nas. Oczywiście, od naszej prywatnej oraz wspólnej modlitwy, ale także ważne staje się nasze zwyczajne życie, nasze relacje z sąsiadami, nasze uczciwe wykonywanie obowiązków, życie według Bożych przykazań czy – ogólnie już mówiąc – zasad konkretnej religii. Tak, aby imię Boże zwiastowało pokój ogarniający całą ludzkość zgodnie ze słowami proroka Izajasza: *W ów dzień śpiewać będą tę pieśń w Ziemi Judzkiej: Miasto mamy potężne; On jako środek ocalenia sprawił mury i przedmurze. Otwórzcie bramy! Niech wejdzie naród sprawiedliwy, dochowujący wierności; jego charakter stateczny Ty kształtujesz w pokoju, w pokoju, bo Tobie zaufał. Złóżcie nadzieję w Panu na zawsze, bo Pan jest wiekiustą Skalą!* (Iz 26,1-4).

Dominika Jasińska SSps



papieskie intencje misyjne

„Człowiek urodzony przez kobietę ma życie krótkie i pełne niepokoju. Jak kwiat wyrasta i więdnie, jak cień przemija i nie pozostaje” (Hi 14,1-2).



o. Jan J. Stefanów SVD

Cenny pyłek

Każdy, kto nie jest nieczuły i kto choć przez chwilę trzymał w swych ramionach bezbronne niemowlę, mógł sobie uświadomić, jak wątlwym i delikatnym stworzeniem jest człowiek. Listopadowe odwiedziyny na grobach bliskich czy znanych nam osób, których niestety nie ma już pośród nas, bo ich życie dobiegło kresu z powodu starości, choroby czy tragicznego wypadku, utwierdzają w nas przekonanie o kruchości ludzkiego istnienia.

Niežnośna lekkość bytu

Biblijny Hiob, którego słowa posłużyły jako wstęp i motto do tej refleksji, doświadczając bólu, cierpienia i samotności, dochodzi w pewnym momencie do wniosku, że lepiej byłoby dla niego w ogóle się nie urodzić: *Czemu kazałeś mi wyjść z łona matki? Umarłbym i żadne oko by mnie nie ujrzalo. I byłbym jakby mnie nie było – z łona matki przeniesiony do grobu* (Hi 10,18-19). W podobnym tonie, choć w mniej tragicznych okolicznościach, także prorok Jeremiasz przeklnie dzień swoich narodzin (Jr 20,14). W jednym z psalmów biblijnych natomiast czytamy, że *nasze życie to lat siedemdziesiąt, a jeśli sił wystarczy – osiemdziesiąt. Chlubą ich trud i marność, szybko mijają, my zaś odlatujemy* (Ps 90,10).

Świadomość ulotności i kruchości ludzkiego życia, towarzysząca człowiekowi od zarania jego dziejów i wyrażona w wielu tekstach biblijnych, nie należy jednak jedynie do przeszłości, lecz jest żywa i obecna także w naszych czasach. Choć współczesny człowiek kultywuje w sobie przekonanie o swej wielkości i wszechmocy, w czym utwierdzają go coraz to nowe osiągnięcia techniki i medycyny, to jednak nieustannie towarzyszy mu świadomość własnej skończoności i przemijania – „niežnośna lekkość bytu”, jak to określił współczesny pisarz czeski

Milan Kundera. Niektórych ludzi, słabszych lub mniej odpornych niż inni, ta świadomość ograniczoności i bezradności nierzadko paraliżuje i obozwładnia, a w ekstremalnych przypadkach prowadzić może nawet do odebrania sobie życia – o czym coraz częściej ostatnio donoszą media. Ogromna większość ludzi jednak, świadomie lub nieświadomie, stara się unikać pytań o wartość i sens swego istnienia. Jedni usprawiedliwiają to potrzebą troski o zapewnienie sobie wystarczających środków do godziwego życia – „bo choć życie jest krótkie, to z czegoś jednak trzeba żyć”. Inni natomiast, mając środki do życia odpowiednio zapewnione, czy nawet mając ich w nadmiarze, oddają się „używaniu życia” – hołdując być może, cytowanej także w Biblii, zasadzie: *Jedz-*

my i pijmy, bo jutro pomrzemy (Iz 22,13; 1 Kor 15,32). Coraz bardziej wyrafinowane – by nie powiedzieć wynaturzone – formy rozrywki, coraz większa ilość alkoholu i narkotyków, które tej „rozrywce” towarzyszą, coraz bardziej desperackie szukanie „adrenaliny” czy „odlotu” (zwróćmy uwagę na tragiczną trafność tego określenia), jak to określa dzisiejsza młodzież, są

przykładem na to, jak bardzo współczesny człowiek stara się uciec od pytania o sens swego istnienia, czy jak bardzo usiłuje to pytanie w sobie zagłuszyć.

Patrząc z odwrotnej perspektywy

W księgach biblijnych jednak, refleksji nad kruchością, skończonością i wynikającym z nich pozornym bezsensem ludzkiego istnienia towarzyszy wiara – oparta na doświadczeniu – w Bożą opatrność,

w to, że Bóg troszczy się o człowieka i wspiera go swoją mocą. Św. Paweł wyraża tę wiarę na pozór paradoksalnym stwierdzeniem: „*gdy niedomagam, wtedy jestem mocny*” (2 Kor 12,10), co znaczy: „Bóg wspiera mnie w tym, w czym sam niedomagam”.

W cytowanej już kilkakrotnie Księdze Hioba, przed poszukiwaniem sensu swego cierpienia Hiobem Bóg rozpościera ogrom stworzenia i zasypuje go pytaniami, które mają mu pomóc wyjść z zaślepienia swoim cierpieniem i odkryć ogrom mocy Boga, który czuwa nad całym stworzeniem i czuwa także nad Hiobem i troszczy się, by on, mały pyłek

w ogromie Bożego stworzenia, nie uległ zniszczeniu (por. Hi 38-39). *Nie lękaj się, bo ja jestem z tobą; nie trwóż się, bom Ja twoim Bogiem* – czytamy w Księdze Izajasza (Iz 41,10). Warto przypomnieć sobie słowa Jezusa skierowane do Jego uczniów, a więc także i do nas: *Czy nie sprzedaje się pięciu wróblu za dwa asy? Żaden z nich nie jest jednak zapomniany przez Boga. Nawet wszystkie włosy na waszej głowie są policzone. Nie bójcie się, znaczącyście więcej niż wiele wróblu* (Łk 12,6-7). Z zachwyty nad Bożą troską o człowieka i jego dobro zrodziły się słowa psalmisty: *Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, czym syn człowieczy, że masz go w opiece?* (Ps 8,5).

Depresja lub nadzieja

W encyklice *Redemptor hominis* Jan Paweł II napisał, że „człowiek odnajduje w Bogu swoją właściwą wielkość, godność i wartość swego człowieczeństwa”. Myśli o naszej słabości, śmiertelności i przemijaniu, które w sposób szczególnie nachodzą nas w jesienne, listopadowe wieczory, mogą być pierwszymi symptomami jesiennozimowej depresji lub okazją do odkrycia naszej wielkości, godności i wartości płynących z naszej relacji z Bogiem. Zależy to tylko i wyłącznie od nas.

Jan J. Stefanów SVD

Myśli o naszej słabości, śmiertelności i przemijaniu, mogą być okazją do odkrycia naszej wielkości, godności i wartości płynących z naszej relacji z Bogiem.

Choć współczesny człowiek kultywuje w sobie przekonanie o swej wielkości i wszechmocy, to nieustannie towarzyszy mu świadomość własnej skończoności i przemijania.

W dniach, kiedy przyjmujemy chorych, mamy całodienne wystawienie Najświętszego Sakramentu w naszej kaplicy. Zapraszamy wtedy chorych, by każdy właśnie przed Nim szukał swego uzdrowienia. Większość naszych pacjentów to niekatolicy, ale przychodzą – siadają na posadzce i rozmawiają z Bogiem, czasem nawet bardzo głośno. I tak jedni płaczą, drudzy krzyczą, inni milczą, bo Afrykańczyk jest bardzo swobodny w ukazywaniu swych uczuć, szczególnie na modlitwie.

W pewien poniedziałek przyszedł nasz dobry Przyjaciel, który jest wyznawcą hinduizmu. Opiekuje się dwojgiem sierot, których rodzice zmarli z powodu AIDS, a one same są nosicielami wirusa. Dzieci biorą regularnie lekarstwa w naszej klinice. Czekając na nie, ich opiekun poszedł do kaplicy.

Siedział tam spokojnie, modląc się w milczeniu, z oczami zwróconymi na krzyż. Ludzie mówią, że jest jeden i ten sam Bóg, ale różne religie, więc mogą modlić się wszędzie. W pewnym momencie młody Hindus podszedł do mnie i zapytał, kto zabił Jezusa. Byłam bardzo zaskoczona pytaniem i nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Widząc jego wzruszenie, nie mogłam uniknąć trudnych słów i powiedziałam: „Zabili go ludzie tacy jak ja, ty i inni”. Wtedy podszedł do krzyża i mocno go przytulił do serca, a potem powiedział: „Nie znam Go, ale podziwiam, bo moja religia uczy mnie o wielu

KRZYŻ

Dolores Zok SSPS

bogach, w których wierzę od dziecka. Tego nauczyli mnie moi rodzice. Ale żaden z moich bogów nie stał się człowiekiem z miłości do mnie i żaden nie oddał życia. Wasz Bóg jest inny,

On ukochał was ponad wszystko. To inny Bóg, tak bardzo ludzki i boski. Nie było dane mi Go poznać, ale podziwiam Jego miłość”. Zamknął na parę minut, a kiedy wychodził, wyprowadził mnie na zewnątrz kaplicy i rozkazującym głosem powiedział: „Nie znam Go, ale nie krzyżujcie już więcej Boga, który tak bardzo was ukochał. Nie krzyżujcie ani słowem, ani czynem. Miłości nie można zabić! Ona przetrwa każde cierpienie i śmierć, dlatego jestem pewien, że On żyje, bo Miłość nie umiera”.

Nagle przybiegły jego zaadoptowane dzieci, rzuciły mu się na szyję i wszyscy odeszli. Wrócą za miesiąc. Pozostałam sama przed Krzyżem. Najważniejsze, by nie krzyżować – jak powiedział młody hinduista – ani słowem, ani czynem, bo można zabić ponownie Jezusa w sercu człowieka XXI wieku. A nasze czyny za życia brzmią echem w wieczności!



Książka autorstwa s. Dolores Zok SSPS, misjonarki w Republice Południowej Afryki, wydana przez księży werbistów w Pieniężnie

Zamówienia na książkę (cena: 12 zł) można składać pod adresem:
Referat Księża Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno



fot. Lidia Popielewicz

W kaplicy księży werbistów w Baranowiczach na Białorusi



Henryk Jerzmański

PŁYNĄCY CZAS

Odwieczny paradoks ludzkiego losu polega na irracjonalnym, absurdalnym emocjonalnie i kompletnie niezrozumiałym traktowaniu przez nas fenomenu zmagania się w nas życia i śmierci. Najczęściej staramy się go nie dostrzegać, co zrozumiałe, bo inaczej – mówiąc krótko – nie dałoby się normalnie żyć. Ale zdarza się również, że bezmyślnie lekceważymy wartość życia, traktujemy je jak przypadek bez znaczenia i „rozmieniamy je na drobne”.

Z jednej strony np. przeżywamy zbiorowo tragiczne odejście jednego człowieka, z drugiej zaś przechodzimy obojętnie wobec śmierci wielu, a czasem nawet setek osób, choćby tych, które w każdy weekend z różnych powodów giną na naszych drogach. Jeśli uświadomimy sobie, że w 2008 r. (a tak jest każdego roku) wydarzyło się w Polsce ponad 49 tys. wypadków drogowych, w wyniku których 5437 osób poniosło śmierć, to łatwiej zdamy sobie sprawę z siły oddziaływania tego paradoksu. To tak, jakby nagle z naszego sąsiedztwa znikło z powierzchni ziemi całe miasteczko.

Zdarza się, że lekceważymy własne życie i narażamy życie innych, choćby wsiadając za kierownicę po alkoholu lub też sięgając po narkotyki czy różne narzędzia przemocy, doprowadzające czasem do konfliktów na ogromną skalę, albo też dokonujemy wręcz karkołomnych wysiłków, by to nasze życie maksymalnie przedłużyć, a nawet, by kiedyś – jak niektórzy sądzą – zastąpić Pana Boga i pokonać śmierć.

To dramat naszego istnienia sam w sobie, nieustanna walka życia ze śmiercią. Wychodzimy z domu i nie wiemy, co się może wydarzyć. Co prawda staramy się wyrzucać takie fatalne myśli i obrazy z naszej wyobraźni, ale przecież – tak czy inaczej – nosimy ten dramat w sobie. I my kiedyś będziemy musieli porzucić wszystko i odejść.

Zwykle najmocniej przeżywamy śmierć kogoś bliskiego. To zrozumiałe, bo w tym przypadku chodzi zazwyczaj o więzi krwi, miłość czy przyjaźń.

Boleśnie odczuwamy płynący czas. To, co teraz, w tej chwili, nigdy nie wróci. I jesteśmy w tym odczuwaniu samotni. Ale też tkwi w nas potężna siła życia, która pozwala iść dalej – ku jutru. Stąd ten paradoks. Nie zatrzymujemy się, mimo przeżywanych tragedii, nie wpadamy w niekończącą się rozpacz, ale wybieramy ciąg dalszy, choć wiemy, że też będzie walką.

Ale dla nas, chrześcijan, jest jeszcze coś ważniejszego niż tylko instynkt samozachowawczy i życie „samo w sobie”, co oświeśla to wewnętrzne rozdarcie i każe spojrzeć na ów płynący czas z innej perspektywy. To „wiara, która daje nowe życie”. Jak napisał kiedyś ks. prof. Józef Tischner, „cały Chrystus jest po to, aby wtargnąć w tę wewnętrzną walkę człowieka ze śmiercią i rozstrzygnąć tę walkę na rzecz istnienia, na rzecz życia. By uratować każdego z nas – na rzecz istnienia”.

Czy my, słabi, możemy sobie poradzić z tym dojmującym poczuciem samotności, skoro nawet Chrystus w obliczu śmierci mówił: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”. Czy my, w tej samotności własnej śmierci, tak jak Chrystus, odkryjemy, że zostaliśmy stworzeni dla Boga? Przecież to nasze życie wiązaliśmy z rodziną, innymi ludźmi, ze światem. Wydawało nam się, że to właśnie dla innych ludzi zostaliśmy stworzeni. Właśnie dlatego buntowaliśmy się przeciwko absurdalnemu „tańcowi śmierci” i szukaliśmy wszelkich możliwych sposobów, by się uchronić przed upływem czasu, niespodziewaną tragedią czy choćby cierpieniem związanym zwykle z chorobą lub po prostu ze starością.

Taką drogą idzie i tak dojrzewa nasza wiara. Nasze człowieczeństwo. Chrystus pokazał nam, jak mamy umierać. Przeistoczył ludzką śmierć tak, że dla wierzących przestała być absurdem, a zaczęła być nowym życiem. A przecież boimy się dalej. To ludzkie i normalne. Bo niezależnie od wieku, w tej kwestii jesteśmy tylko dziećmi.

Henryk Jerzmański



Błogosławieni werbiści –
męczennicy II wojny światowej

ZA PRZYZYCIĄ MĘCZENNIKÓW WERBISTOWSKICH:

bł. Ludwika Mzyka,
bł. Stanisława Kubisty,
bł. Alojzego Ligudy,
bł. Grzegorza Frąckowiaka

7 czerwca 2009 r. ukończyłem 77. wiosnę życia. Na ogół nie robię z tej okazji żadnego święta. Współbracia w domu kupują tort, na obiad są lody i to wszystko. Zaskoczył mnie jednak jeden z przyjaciół: zamówił przyjęcie w 5-gwiazdkowym hotelu dla moich gości, których mogłem zaprosić według uznania. Zebrało się nas blisko trzydzieści osób. Panował wspaniały nastrój i jedzenia było całe mnóstwo do wyboru. Musiało to spotkanie wszystkim przypaść do gustu, bo nie chcieli się rozejść. Kiedym dobroczyńcy dziękował, odpowiedział: cała przyjemność po mojej stronie.

U żony dobroczyńcy stwierdzono kiedyś raka macicy. Badali ją w Australii. Oboje byli kompletnie załamani. Ponieważ do operacji było jeszcze 10 dni, zaproponowałem im nowennę o uzdrowienie za wstawiennictwem naszych czterech werbistowskich męczenników. Modlili się krewni i wielu znajomych; ja codziennie w tej intencji odprawiałem Mszę św. Ku zaskoczeniu lekarzy po operacji żadnych komórek rakowych nie stwierdzono. Początkowo lekarze myśleli, że pierwsza diagnoza była fałszywa. Istniała jednak cała dokumentacja ze zdjęciami komórek. Pomyłki nie było. Nastąpiło cudowne uzdrowienie. Sama pacjentka nie mogła pojąć, że Pan Bóg dokonał cudu.

Od tego czasu nasza przyjaźń wzrosła. Chcieli mi okazać swoją wdzięczność. A to przecież Pan Bóg dał uzdrowienie, a nie ja.

Józef Glinka SVD, Surabaya, 9 czerwca 2009 r.

„MOJA AFRYKA”

– tak nazwano spotkanie z o. Maciejem Malickim SVD, misjonarzem w Zimbabwe, które odbyło się 27 sierpnia br. o godz. 18.00 w Bibliotece Publicznej – Wypożyczalni dla Dorosłych i Młodzieży Nr 97 i Centrum Informacji im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego na ul. Czerniakowskiej 178 A w Warszawie. Trzeba zaznaczyć, że spotkanie zorganizowano w związku z wystawą fotografii autorstwa misjonarza z Gdańska, zafascynowanego Afryką.

Na spotkanie przyszło bardzo dużo osób, co mogło nieco zdziwić ze względu na sezon urlopowy. Autor niezwykłych fotografii, pokazujących piękno, egzotykę przyrody i codziennego życia mieszkańców południowej Afryki, barwnie i nietuzinkowo opowiadał o tej części świata. Spotkanie było długie, ale zupełnie nienudzające – wręcz przeciwnie: uczestnicy wciąż zadawali pytania, uważnie słuchali i w ten sposób przeciągnęło się ono do późnych godzin wieczornych. Wydawało się, że nikomu nie śpieszy się z opuszczeniem tego miejsca. O. Maciej

sili o autograf. Inni również podchodzili i zadawali dodatkowe pytania, czując niedosyt barwnych opowieści.

Wystawę fotografii o. Malickiego mogli też obejrzeć wszyscy, którzy do 20 września znaleźli się na warszawskim Starym Mieście. Tam również w Bibliotece Publicznej na ul. Świętojańskiej zorganizowano wystawę, z tym że już bez spotkania z autorem zdjęć.

LP

MISJE DZISIAJ

Jak dzisiaj wygląda misja Sióstr Służebnic Ducha Świętego? Co oznacza bycie juniorystką w Europie? – na te i inne pytania próbowały odpowiedzieć s. Mary John, generalna sekretarka misyjna i s. Miriam Długosz, przełożona Prowincji Polskiej SSps, na spotkaniu Eurojunioratu, które odbyło się w Raciborzu w dniach 3-8 sierpnia br.

W spotkaniu uczestniczyło 26 sióstr. Jako gospodynie i juniorystki z Prowincji Polskiej przywitałyśmy nasze współsiostry z sąsiednich krajów staropolskim zwyczajem – chlebem i solą. Podkreślając nasz polski szacunek do chleba, chciałyśmy nawiązać do Roku Kapłańskiego, pamiętając o kapłanach, którzy składają Chleb Życia na wszystkich ołtarzach świata.

Tegoroczny temat „Rozumienie misji dzisiaj” został przedstawiony przez s. Miriam w kontekście dialogu międzyreligijnego i międzykulturowego. Korzystając ze swojego bogatego doświadczenia misyjnego, siostra przełożona podkreśliła potrzebę otwarcia się na „inne”. Przekraczanie własnych barier, na różnym poziomie, jest jedną z głównych cech każdego misjonarza i misjonarki, ponieważ pomaga dostrzec to, co cenne w drugim człowieku, kulturze czy religii oraz wyzwała z więzów egoizmu.

Ważne miejsce w wykładzie s. Miriam zajmowało zagadnienie: misjonarka jako świadek Chrystusa. „Gdy mam doświadczenie Boga i dzielę się tym, w jaki sposób Jezus stał się moim Zbawicielem – mówiła – wtedy moją własną historią zachęcam słuchających do tego, aby podzielili się własną wiarą.” Przywołała też rozmowę z jednym z mieszkańców Papui Nowej Gwinei, który w odpowiedzi na jej zachętę do czytania Pisma Świętego stwierdził, że będąc analfabetą, jedyną Biblią jaką czytał, było życie misjonarzy.



foto: Archiwum SSps

Spotkanie juniorek Sióstr Służebnic Ducha Świętego z Europy

Natomiast s. Mary John poruszyła kwestię tożsamości juniorek SSps. Podkreślała wagę odnajdywania własnego miejsca w europejskim kontekście naszej misji. Przedstawiła nam też udział naszego zgromadzenia we współczesnej misji Kościoła powszechnego oraz powiedziała o potrzebie odczytywania znaków czasu wobec nieustannych zmian w świecie, do którego jesteśmy posłane. Jako generalna sekretarka misyjna ukazała nam istotną rolę, jaką w naszej działalności misyjnej odgrywają takie organizacje, jak MA – *Mission Animation*, JUPIC – *Justice & Peace and Integrity of Creation* oraz VIVAT *International*.

W skrzętnie ułożonym planie znalazł się również dzień na odpoczynek – wycieczka w Góry Stołowe, odwiedziny Służebnic Ducha Świętego od Wierzbicy do Nysy, pobyt w sanktuarium Matki Bożej Śnieżnej w Międzygórzu oraz u naszych współsióstr w Polanicy Zdroju, gdzie siostry przygotowały dla nas „małe co nieco”.

Trwające tydzień spotkanie ukazało nasze Zgromadzenie o wielu europejskich obliczach (tyle twarzy, ile prowincji). We wszystkim łączyło nas jedno Serce – Serce Tego, z którym jesteśmy i w którym zostaliśmy posłane.

Anna Klewek SSps



foto: Lidia Popielewicz

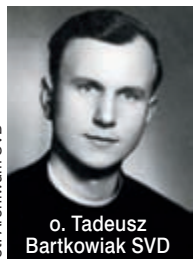
O. Maciej Malicki SVD, misjonarz z Zimbabwe, podczas spotkania w związku z wystawą jego fotografii „Moja Afryka”

Malicki rzeczywiście przykuwał uwagę swoją osobowością i mógł zarazić fascynacją do Afryki.

Niektórzy spośród uczestników spotkania przyszli na nie z książką „Nasza-afryka.com”, wydanej przez przyjaciół o. Maćka, w której zamieszczono wspaniałe zdjęcia i krótkie teksty, stanowiące jakby dziennik misjonarza. Po spotkaniu pro-

MISJONARZ Z ZIEMI GRANOWSKIEJ

W Wielki Czwartek, 9 kwietnia br. na terenie parafii pw. św. Marcina w Granowie został postawiony obelisk ku czci o. Tadeusza Bartkowiaka – werbistowskiego misjonarza, który w latach 1965-1986



fot. Archiwum SVD

pracował w Indonezji. Z inicjatywy Koła Przyjaciół Misji Oblackiej społeczność parafialna z ks. proboszczem Janem Jarzembowskim postanowiła upamiętnić życie misjonarza, który urodził się w pobliskiej wsi Dalekie. Fundatorem obelisku było Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Gospodarczych Rozwoju Ziemi Granowskiej.

W uroczystości odsłonięcia obelisku uczestniczył współbrat o. Tadeusza, o. Jan Kozłowski SVD, który koncelebrował Mszę św. i wygłosił homilię. Na te ważne dla społeczności ziemi granowskiej wydarzenia przybyła także p. Eugenia Nadobnik – siostra o. Tadeusza, władze gminy i młodzież gimnazjalna. Przypomniano słowa werbistowskiego misjonarza, które miał wypisane na swoim obrazku prymitywnym: „Z Tobą pójde wszędzie, dla Ciebie zrobię wszystko”. Podkreślono też, że o. Tadeusz był człowiekiem skromnym, który całe swoje życie poświęcił Bogu i ludziom w dalekiej Indonezji, co opisał w książce „Timor, wyspa nieznana”.

LP

PROFESJONALNA EDUKACJA KATECHETYCZNO-PASTORALNA

Po raz pierwszy w Chinach, na katolickim uniwersytecie w Pekinie powstał kierunek katechetyczno-pastoralny, który można zakończyć z tytułem magistra. Od 5 października naukę na nim rozpoczęli księża, siostry zakonne oraz osoby świeckie, głównie z północnych diecezji Chin. Tamtejszym katolikom nie brakuje wiary, ale ich związek z parafią nie zawsze jest silny. Studenci będą uczyć się, jak atrakcyjnie przekazywać wiedzę religijną, szczególnie osobom przygotowującym się do sakramentu chrztu, tak aby rozbudzać w nich chęć do ściślejszych kontaktów ze wspólnotą parafialną.

O POKÓJ W KRAKOWIE

W dniach 6-8 września br. odbył się w Krakowie Międzynarodowy Kongres dla Pokoju „Ludzie i religie”. Na Kongres przybyło 1800 przedstawicieli różnych religii, polityków i naukowców z całego świata oraz ponad 1000 osób z Polski. Krakowskie spotkanie nawiązywało do modlitwy Jana Pawła II w Asyżu w 1986 r. z reprezentantami różnych religii świata i niekatolickich wspólnot chrześcijańskich.

Pierwszym punktem kongresu była Msza św. w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, gdzie uczestnicy dziękowali za dar pokoju w Europie po II wojnie światowej i za wyzwolenie z komunizmu. Modlitwa skupiała się następnie na prośbach o pokój wśród narodów na całym świecie nękanych do dnia dzisiejszego wojną i terrorem. Kard. Walter Kasper podkreślał w jednej ze swoich wypowiedzi, że pokój między narodami musi rozpocząć się pokojem między religiami i że Kościół katolicki definitywnie wszedł na drogę dialogu międzyreligijnego.

W czasie Kongresu odbyło się ponad 20 dyskusji panelowych. Wśród poruszanych tematów były, oprócz zagadnienia pokoju, m.in.: „Religie w Azji – budowanie świata bez przemocy”, „Religie a odrodzenie Afryki”, „Ameryka Łacińska w zglobalizowanym świecie”.

O MISJACH W CASTEL GANDOLFO

Już po raz piąty papież Benedykt XVI zorganizował w Castel Gandolfo spotkanie ze swoimi byłymi studentami i doktorantami, a obecnie biskupami, księżmi i profesorami teologii. „Kąg uczniów prof. Ratzingera” powstał w 1971 r. i co roku spotyka się wraz ze swoim mentorem i byłym nauczycielem akademickim z Uniwersytetu w Ratyźnie. Podczas zjazdów poruszane są nieraz kontrowersyjne problemy w teologii. W tym roku w dniach od 28 do 30 sierpnia tematem przewodnim była „Misja wśród narodów: jej usprawiedliwienie i forma dzisiaj”. Dyskusje i referaty dotyczyły misji *ad gentes* jako zadania, które wyznacza papież, ale nie omijano także trudnych tematów, takich jak różnice

między religiami, zagrożenia wynikające z mieszania się treści religijnych oraz rola misjonarzy innych wyznań.

ZAGROŻENI CHRZEŚCIJANIE

Pojawia się coraz więcej doniesień o pogorszącej się sytuacji chrześcijan, szczególnie w świecie muzułmańskim. Ostatnio niepokojące relacje pochodzą z Egiptu i Turcji.

Biskup prawosławnego Kościoła koptyjskiego w Egipcie zaniepokojony jest coraz częstszymi atakami na wiernych swojego Kościoła ze strony radykalnych muzułmanów. Winą za taki stan rzeczy obarcza analfabetyzm, ponieważ brak edukacji wśród muzułmanów sprzyja kształtowaniu w nich negatywnych postaw wobec „innych”. Zdaniem biskupa, błędy popełnia także egipski rząd, gdyż nie gwarantuje obywatelom wolności religijnej, nie dba należycie o oświatę i nie angażuje się wystarczająco w walkę z ubóstwem.

Natomiast w stolicy Turcji, Stambule, wiele domów chrześcijan zostało oznaczonych kolorowymi plakietkami. Wyznawcy Chrystusa obawiają się, że może to być zapowiedź napaści i prześladowań, ponieważ podobne oznakowania poczyniono w Turcji tuż przed pogromem mniejszości religijnych w 1955 r.

RESTRYKCJE WOBEC MISJONARZY

Rząd Korei Południowej wprowadził restrykcje dla protestanckich misjonarzy. Tym, którzy zostali już wydaleny z jakiegoś kraju ze względu na działalność ewangelizacyjną, będą odbierane paszporty bądź wydawane na ograniczony czas. Decyzja rządu jest odpowiedzią na skargi niektórych państw muzułmańskich, a w szczególności Iranu, Jordanii i Jemenu, które zarzucają koreańskim protestantom prozelityzm.

Korea Południowa jest dziś drugim po Stanach Zjednoczonych krajem pod względem liczby wysyłanych misjonarzy. Szacuje się, że w 170 krajach świata głosi Ewangelię ponad 17 tys. Koreańczyków. Od kilku lat głównym polem ich działalności są kraje muzułmańskie. O nawrócenie muzułmanów na chrześcijaństwo modlą się również Koreańczycy w kraju, zwłaszcza w okresie ramadanu.

Decyzją koreańskiego rządu oburzony jest przełożony katolickiego stowarzyszenia misjonarzy w Korei Południowej, ks. Kim Myong-dong. Choć przyznaje on, że misje protestanckie różnią się od katolickich, bo czasami brak im poszanowania dla uczuć religijnych, historii i kultury niechrześcijan, to jednak w jego przekonaniu decyzja rządu jest niedopuszczalna. Władzom bardziej zależy na własnej reputacji niż na bezpieczeństwie obywateli – uważa ks. Myong-dong.

źródło: *ekai.pl*, *Wiadomości KAI*, *Catholic Service News on line*, *www.opoka.org.pl*



fot. archiwum Jana Kozłowskiego SVD

K – Ksiądz Arcybiskup jest z pochodzenia Ślązakiem. Co się wydarzyło w życiu tego Ślązaka, że ze Śląska trafił do Papui Nowej Gwinei? Proszę opisać tę drogę.

– Tak się składa, że nie czytałem czasopism, w których rozpisywano by się o misjach. Do kapłaństwa nie namawiał mnie też żaden ksiądz. Natomiast mój kolega powiedział mi kiedyś o misjonarzach werbistach i sam postanowił zostać misjonarzem. Jeśli chodzi o mnie, to o kapłaństwie i misjach w ogóle nie myślałem. Jednak potem stało się tak, że w 1949 r. wstąpiłem do Niższego Seminarium Zgromadzenia Słowa Bożego w Nysie, a następnie do werbistowskiego seminarium w Pieniężnie, gdzie studiowałem i odbyłem formację zakonno-misyjną. Był to czas, kiedy z Polski nie można było wyjechać na misje, więc po ukończeniu seminarium trafiłem najpierw do parafii w Bytomiu, gdzie pracowałem jako wikariusz, a potem do Górnej Grupy.

Jednak w 1965 r. nastąpił przełom, jeżeli chodzi o wyjazdy na misje i pozwolono grupie 20 werbistów wyjechać na misje do Indonezji. Marzyłem o Argentynie, ale kiedy zaproponowano mi misje w Papui Nowej Gwinei, ucieszyłem się. I tak w 1966 r. nadszedł mój wielki dzień i wraz z 8 współbraćmi udaliśmy się na misje. Najpierw zostałem wysłany do Australii na kurs języka angielskiego, skąd w 1967 r. pojechałem do Papui.

– Jakie były początki pracy misyjnej w Papui Nowej Gwinei? W jakie rejony tego kraju –jeszcze jako misjonarz werbista – Ksiądz Arcybiskup trafił?



fol. Feliks Kubicz SVD

MY, KOŚCIÓŁ

Z abp. Wilhelmem Kurtzem SVD,
ordynariuszem diecezji Madang
w Papui Nowej Gwinei,
rozmawia Lidia Popielewicz

Abp Wilhelm Kurtz SVD, polski werbista ze Śląska, w kaplicy Domu Misyjnego w Górnej Grupie (2009 r.)

– Zostałem przeznaczony do diecezji w górach, w prowincji Simbu. Jednak najpierw miałem uczyć się języka pidgin w nadmorskim rejonie Papui Nowej Gwinei, gdzie było bardzo pięknie. Dlatego po skończeniu kursu bardzo żałowałem, że muszę te okolice opuścić. Gdy jednak

pojechałem w góry do diecezji przeznaczenia, ten górski rejon również bardzo mi się spodobał. Byłem wikariuszem w bardzo rozległej parafii kierowanej przez holenderskiego proboszcza. Wkrótce parafię tę podzielono na dwie i wówczas mi powierzono probostwo w nowo utworzonej parafii. Był rok 1968. Życie na tym terenie było bardzo prymitywne, ludzie nawiązali tu kontakt ze światem dopiero w 1933 r. Żyli – można powiedzieć – jak w epoce kamiennej. I na takim terenie pobudowaliśmy kościoły, szpital, szkoły. A wszystko to było możliwe, bo ci prości ludzie byli cudowni. To dzięki ich pomocy i zaangażowaniu wszystkie plany stały się rzeczywistością. Budowaliśmy nawet mosty, które wytyczały drogę do stacji misyjnych i skracaly drogę bądź wręcz umożliwiały dotarcie do niektórych mieszkańców tych terenów.

Po 13 latach pracy w tej rozległej parafii zaczęto mnie traktować jak kogoś z rodziny – ze szczepu. Zwracano się do mnie po imieniu, nazywano synem. Ludzie entuzjastycznie przyjmowali chrzest. Oczywiście, nie wszystko wyglądało tak



fol. Walenty Gryk SVD

sielankowo, ponieważ np. dochodziło do wojen szczepowych.

Potem przeniesiono mnie na probostwo do większej stacji misyjnej, trudniejszej ze względu na obecność sekt. Tu po dwóch latach poproszono mnie, abym został wikariuszem generalnym amerykańskiego biskupa w diecezji Goroka. Po dwóch latach – kolejne zaskoczenie, bo diecezję podzielono, a mnie mianowano ordynariuszem nowo utworzonej diecezji z siedzibą w Kundiawie. Jednak siedziby jako takiej nie było! Trzeba było wszystko zorganizować: zbudować kurię biskupią, pozyskać na nią środki finansowe, jak również zdobyć pieniądze na utrzymanie stacji misyjnych, szkół, ośrodków katechetycznych. Cieszyło mnie, że w mojej diecezji jest dużo katolików.

– *Jaki herb przyjął Ksiądz Arcybiskup?*

W swoim biskupim herbie umieściłem trzy złamane strzały przecięte krzyżem – jako znak pojednania skłóconych szczepów.

I tak rozpocząłem pracę, przy czym trzeba zaznaczyć, że była to pionierska praca. Jednak miałem dobrych współpracowników, mimo że misjonarzy było niewielu. Problemem były niekończące się walki między szczepami, co przynosiło śmierć... Tak jak budowaliśmy mosty nad rzekami, trzeba było budować mosty także między szczepami.

Jako pierwszy biskup diecezji Kundiawa sądziłem, że zostanę tam aż do śmierci. Tymczasem po 18 latach pracy w 2000 r. Duch Święty wskazał Ojcu Świętemu, że mam zostać arcybiskupem Madang.

– *Przed jakimi wyzwaniem stanął wtedy Ksiądz Arcybiskup?*

– Przyświecał mi jeden cel: jednanie. Temu służyło budowanie pokoju i łączenie we wspólnotę – przez Jezusa Chrystusa, jak również nawiązywanie kontaktów między wioskami. Wszystko to nie było łatwe, bo diecezja Madang jest cztery razy większa niż diecezja Kundiawa. Co prawda panował tu większy spokój, ale z kolei trudniej było z dotarciem do różnych miejsc – ze względu na brak dróg. Jedynym środkiem lokomocji pozostawała – i często nadal pozostaje – łódź, a niejednokrotnie drogę trzeba przebyć pieszo. Aby dotrzeć na bierzmowanie, potrzeba niekiedy kilku dni.

Archidiecezja Madang ma główną siedzibę w Alexishafen. To tu przed ponad 100 laty, w 1896 r. dotarli misjonarze werbiści i rozpoczęli misję. Stąd rozeszła się wiara

w górzyste tereny Papui Nowej Gwinei. Obecnie archidiecezja liczy ok. 150 tys. katolików. Naszym głównym zadaniem jest reewangelizacja – pogłębienie wiary i utrwalanie życia zgodnego z wiarą. Szerzy się bowiem niemoralność i pijaństwo oraz wracają stare zwyczaje, połączone z magią i czarami. W naszej archidiecezji jest ok. 30 stacji misyjnych, ale wiele z nich ma jeszcze do obsługi stacje dojazdowe, rozsiane po lasach. Wśród 45 księży i misjonarzy, mamy już 17 księży diecezjalnych pochodzenia rodzimego. W seminarium przygotowuje się do kapłaństwa 30 osób.

– *We wrześniu ub.r. został Ksiądz Arcybiskup odznaczony przez władze Papui Nowej Gwinei orderem Rajskiego Ptaka – doceniono 41 lat pracy Księdza Arcybiskupa. Jakie zasługi trzeba mieć, aby otrzymać takie wyróżnienie?*

– To zaangażowanie na rzecz dobra drugiego człowieka, a więc praca charytatywna. My, jako Kościół, mamy w Papui Nowej Gwinei najwięcej szkół różnego szczebla i o różnym profilu, a także szpitali. Rząd nie potrafi udźwignąć prowadzenia tych placówek – państwowych szkół czy szpitali jest niewiele w tym kraju. Co więcej, rząd przekazuje szkoły i szpitale w nasze ręce. Natomiast istnieje katolicki uniwersytet – *Divine Word University*, założony i prowadzony przez księży werbistów, którego działalność jest niezależna od diecezji; istnieje też wiele katolickich szkół czy szpitali. Obecnie do Kościoła należy ponad 80 szkół, przy czym dążymy do tego, aby poszerzyć je o klasy IX-XII. Rząd zauważył, że nasze działanie jest ukierunkowane na to, by pomóc ludziom:

podnieść ich poziom wykształcenia i poziom życia. Doceniono to, bo dostrzeżono, że to wszystko przynosi dobre owoce.

Podkreślałem – i nadal to czynię – że nagroda ta jest dla nas: dla mnie i moich współpracowników. To Kościół został wyróżniony, nie tylko w mojej diecezji – mój kolega po fachu, abp Rabal również otrzymał taki medal.

– *Czy Ksiądz Arcybiskup ma wyznaczone priorytety w pracy pasterskiej na najbliższe lata w swojej diecezji?*

– Młodzież jest priorytetem. To o nią się szczególnie troszczymy. Obecnie do wiosek posłane są cztery krzyże – odbywają się rekolekcje, jest okazja do pogłębienia wiary i zadeklarowania czy zaimplementowania przynależności do Kościoła. Aby wiarę wciąż pogłębiać, zakładamy też ośrodki katechetyczne, które prowadzą siostry zakonne. W nich – życie wre! Odbywają się bowiem kursy, szkolenia, m.in. też szafarzy Eucharystii czy katechistów, katechizacja osób w różnym wieku.

– *Czy to znaczy, że Papua Nowa Gwinea wciąż potrzebuje misjonarzy?*

– Tak! Są oni potrzebni w pracy pastoralnej, szkołach zawodowych, na uniwersytecie, w szpitalach i przychodniach. Wciąż jest potrzeba przykładu życia prawdziwie chrześcijańskiego, który byłby wzorem dla miejscowej ludności. Na szczęście mamy misjonarzy z Indii, Korei Południowej, Indonezji i krajów afrykańskich. A wszystkim nam przyświeca jeden cel: łączenie w jedno – na wzór Chrystusa, który modlił się: *aby stanowili jedno*.

– *Dziękuję bardzo za rozmowę.*



O. Walenty Gryk SVD
z diecezji Goroka
podczas świętowania
w Openga

foto. Walenty Gryk SVD

Groby i miejsca pochówku

Kraj Toradżów, położony w głębi wyspy TANA TORAJA. Fascynująca architektura i zwyczaje przyciągają do tej górskiej krainy tysiące turystów, zwłaszcza w porze suchej, kiedy odbywają się tu słynne CEREMONIE POGRZEBOWE. W najbogatszych rodzinach UROCZYSTOŚCI POCHÓWKOWE TRWAJĄ NAWET TYDZIEŃ.



1.



2.



3.



4.

NA WYSPACH INDONEZJI

Na przełomie XIX i XX w. Toradżowie zostali ochrzczeni przez misjonarzy protestanckich i obecnie formalnie są chrześcijanami, choć zachowali wiele tradycji wywodzących się z animizmu.

Zbigniew Hauser



5.



6.

Na zdjęciach:

1. Grobowce z płaskorzeźbami dawnych radzów
2. Trumny przy grocie
3. Orszak żałobny
4. Grobowce królów z XVII w.
5. Groby w skale
6. Groby dzieci w dziuplach

Jestem już po raz trzeci w Indonezji, podróżując samotnie, podobnie jak ostatnio po Jawie, Bali i Sumatrze. Kraj ten to prawdziwy tygiel narodowościowo-kulturowy. Każda większa wyspa to inny świat wierzeń.



Tau-tau – drewniane lalki, których rysy mają przypominać zmarłych, umieszczone na krawędzi szczeliny skalnej

Zbigniew Hauser

Na wyspach Indonezji

Przez Celebes, Flores i Sumbę

Tym razem z Dżakarty polecałem najpierw na wyspę Sulawesi (dawny Celebes). Jej prawie dwumilionową „stolicę” Makassar, jak również całe południe wyspy zamieszkują muzułmanie Bugisi. Na obrzeżach miasta pozostały po dawnych radżach (królach) obszerne, drewniane pałace na palach i kamienne grobowce. Po holenderskich kolonizatorach zachowały się natomiast nieliczne kościoły różnych wyznań.

Kraj Toradżów

Klimatyzowanym autobusem podążyłem do Kraju Toradżów, położonego w głębi wyspy Tana Toraja. Fascynująca architektura i zwyczaje przyciągają do tej górskiej krainy tysiące turystów, zwłaszcza w porze suchej, kiedy odbywają się słynne ceremonie pogrzebowe. Toradżowie przybyli na Celebes przed wiekami, prawdopodobnie z Azji Południowo-Wschodniej i zostali później zepchnięci przez muzułmańskich Bugisów w głąb wyspy. Przybyli na łodziach, których kształt nadali swym „domom familijnym”, zwanym *tongkonanami*, z zewnątrz bogato rzeźbionymi i malowanymi.

Na przełomie XIX i XX w. Toradżowie zostali ochrzczeni przez misjonarzy protestanckich i obecnie formalnie są chrześcijanami, choć zachowali wiele tradycji wywodzących się z animizmu, jak np. zwyczaj ozdabiania szczytów domów bawolimi rogami. Niezwykle żywe są także tradycyjne obrzędy pogrzebowe.

Tradycyjny pogrzeb

Właściwa ceremonia odbywa się w kilka miesięcy po śmierci członka rodu, którego



zdjęcie: Zbigniew Hauser

Goście żałobni z darami

po części zabalsamowane ciało tymczasowo trzyma się w specjalnym pomieszczeniu do czasu, aż rodzina zbierze pieniądze na uroczystość. Ceremonie odbywają się na platformie zwanej *rante*, z której bardzo często roztaczają się widoki na lasy i góry. Bierze w nich udział czasem kilkuset gości z okolicznych wsi, w zależności od stopnia zamożności rodziny zmarłego. W najzamożniejszych rodach pod nóż idzie wtedy ponad sto bawołów i kilkaset świń. Toradżowie wierzą, że dusze tych zwierząt towarzyszą w zaświatach ich zmarłemu właścicielowi. Liczba bawolich rogów na „domu familijnym” świadczy o zamożności jego mieszkańców, u tych najbogatszych uroczystości pochówkowe trwają nawet tydzień.

W odległej górskiej wsi trafiłem na pogrzeb w rodzinie średnio zamożnej. Zabito „tylko” kilka bawołów i kilka-

dziesiąt świń. Przedstawiciele kolejnych wiosek w czarnych strojach wkraczali na *rante*, niosąc pozłacane naczynia ofiarne. Witani byli paradnie przez przybranych synów i wnuków zmarłego, zasiadali na dywanie w specjalnym namiocie dla gości. Częstowano ich kawą i herbatą, a następnie bawolim i wieprzowym mięsem z ryżem zawijanym w bananowe liście. Właściwy pogrzeb, tylko w gronie najbliższej rodziny, miał się odbyć w następnym dniu, kiedy trumna z ciałem podnoszona jest specjalną dźwignią do wydrążonej wysoko groty lub szczeliny skalnej. Zmarłe dzieci chowa się w... dziuplach specjalnych gatunków drzew. Wszystkie te obrzędy muszą odbywać się zgodnie z wielowiekową tradycją. Inaczej dusza zmarłego sprowadzi nieszczęścia na jego rodzinę.

Z nieco podobnymi zwyczajami zetknąłem się wcześniej na północnym

Luzonie na Filipinach i u Bataków na północnej Sumatrze. Jednak unikatowym w skali światowej jest u Toradżów zwyczaj umieszczania na krawędzi szczeliny skalnej tzw. *tau-tau* – podobizn pochowanych tam osób, czyli drewnianych lalek, których rysy mają przypominać zmarłych. W najbardziej znanej nekropolii Londa uśmiechnięte lub wykrzywione bólem, ustawione w szeregu *tau-tau* przywodzą na myśl... widzów w łożu teatralnej.



Na Sumbie. Liczba bawolich rogów przy chacie świadczy o zamożności jej mieszkańców

„Panu Bogu świeczkę...”

Opuuszczam już Kraj Toradżów i przeznoszę się na wyspę Flores. To już zupełnie inny świat kulturowy. Mieszkańcy są tu w 80% katolikami. Pracują wśród nich liczni, również polscy misjonarze, a w każdej wsi widzi się katolicki kościół. Jednak i tu przetrwały różne wierzenia animistyczne.

Odwiedzam wsie plemienia Ngada, zamieszkałego na płaskowyżu Bajawa i na stokach wulkanu Gunung Inerie. Misjonarze chrześcijańscy pojawili się tu dopiero ok. 1920 r. Dlatego dziś Ngada praktykują mieszaninę chrześcijaństwa i animizmu. Najbardziej widocznym symbolem tradycyjnych wierzeń Ngada są rozmieszczone parami, zadaszone i drewniane słupy *ngadhu* (męskie) i *bhaga* (żeńskie), które symbolizują sta-



Tradycyjna wieś na wyspie Flores. W głębi wulkan Gunung Inerie

łą obecność przodków plemienia i jego płodność. W tradycyjnych wsiach stoją ciasno obok siebie, w dwóch rzędach, drewniane chaty na palach z wysokimi słomianymi dachami. Otaczają one obszerny dziedziniec, na którym – obok wspomnianych słupów – leżą kamienne płyty grobowe przodków. Tu też praktykuje się ofiary ze zwierząt, głównie z bawołów. Na drzwiach wielu chat, tuż obok bawolich rogów dostrzegam malowane wizerunki Chrystusa i Maryi. W Europie powiedziałoby się: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek”. Tu jednak ten swoisty synkretyzm religijny nikogo nie dziwi. Księża i pastorzy pogodzili się z tym, akceptując wielokulturowość.

Najbardziej znanymi wsiami plemienia Ngada są Bena i Bela, położone na wzgórzach, z widokiem na wspaniałe wąwozy i zbocza wulkanu Gunung Inerie. Po opuszczeniu Bena spotykam wychodzący z kościoła tłum wiernych. Kobiety odziane są we wzorzyste, ręcznie tkane *ikaty*, z których słynie Flores, a mężczyźni doskonale prezentują się w sarongach sięgających kostek. W Bajawie uczestniczyłem we Mszy św. odprawianej przez tubylczego kapłana, przy akompaniamencie muzyki i melodyjnych śpiewów.

Spotkanie na „krańcu świata”

Dopiero na samym końcu objazdu Flores, na

obrzeżach miasteczka Lubanbajo, spotykam się na krótko z zapracowanym polskim werbistą o. Stanisławem Wypartą, przebywającym na wyspie już od 43 lat. Wybudował tam piękny kościół, jeden z siedemnastu wzniesionych wcześniej. W prowadzonym przez niego seminarium kształcą się ok. 1000 kleryków. O. Stanisław poczęstował mnie skromnie, herbatnikami i suszoną rybą, ponieważ – jak mówił – tylko to jada on sam i jego podopieczni. Żyją tam po spartańsku...

Przedemną jeszcze oglądanie warań (olbrzymich jaszczurów) na wyspie Rinca, a następnie położona na uboczu utartych szlaków wyspa Sumba ze swych tajemniczymi wierzeniami *marapu* – wszechobecnym kultem przodków i tradycyjnymi wsiami, zwanymi *kampungami*. Tamtejsze, chyba najbardziej okazałe

w Indonezji tradycyjne chaty z bardzo wysokimi, słomianymi dachami, otaczają olbrzymie kamienne grobowce dawnych radżów. Bogato rzeźbione nagrobki osiągają wagę 70 t; nad niektórymi z nich pracowano całymi latami. Żywi obcują więc na co dzień ze swoimi zmarłymi.

Oficjalnie jednak Sumbańczycy są chrześcijanami, głównie protestantami. W głównym mieście Sumby – Waikabubak, trafiłem na Mszę św. w katolickim kościele. Świątynia była pełna wiernych, a kazanie w lokalnym języku trwało prawie godzinę...



O. Stanisław Wyparta SVD, misjonarz na Flores, w parafii w Lubanbajo



O. Stefan Wrosz SVD

Stefan Wrosz SVD, Indonezja

Z MOJEJ MISYJNEJ PŁACÓWKI

Diamentowa rocznica ślubu

W niedzielę, 22 lipca odbyła się w Mbeling niecodzienna uroczystość – diamentowa rocznica ślubu Piotra Andosa i Krystyny Bawul. Piotr ma obecnie 81 lat, a Krystyna 78. Mieli 16 dzieci: 7 chłopców oraz 9 dziewczynek, z których trójka już zmarła. Obecnie w rodzinie jest 77 wnuków i wnuczek oraz 21 prawnuków i prawnuczek. Piotr i Krystyna są jeszcze dość zdrowi, bo mogą o własnych siłach pójść do kościoła (ok. 500 m). Najstarszy syn, który spisał ich życiorys, po przeczytaniu Ewangelii opowiadał m.in., że nigdy nie zauważył, żeby jego rodzice poważnie pokłócili się o coś. Krystyna nie miała możliwości chodzić do szkoły, podczas gdy Piotr ukończył tylko 3-letnią szkołę podstawową. Za to wszystkie ich dzieci ukończyły 6-letnią szkołę podstawową, a niektóre z nich szkołę średnią. Wszystkie są zdrowe, inteligentne, radosne i urocze.

Diamentowi jubileaci



fot. Stefan Wrosz SVD

Dwojaczki Deli i Deti

Obecnie dziewczęta mają po 18 lat. Gdy się urodziły, groziła im śmierć głodowa, gdyż matka chorowała i nie była w stanie ich wykarmić. Byłem w tym czasie proboszczem w Tilir i pomagałem tej rodzinie przez dwa lata, dostarczając mleka w proszku. Gdy zostałem proboszczem nowo utworzonej parafii w Mbeling, dziewczęta przyszły z ojcem i przyniosły mi koguta oraz butelkę wina palmowego. Matka umarła, gdy bliźniaczki chodziły do trzeciej klasy szkoły podstawowej. Ich rodzina składa się z czterech dziewcząt i dwóch chłopaków. Deli chodzi do szkoły średniej, a Deti posłałem na dwuletni kurs gospodarstwa domowego, prowadzony przez siostry zakonne.

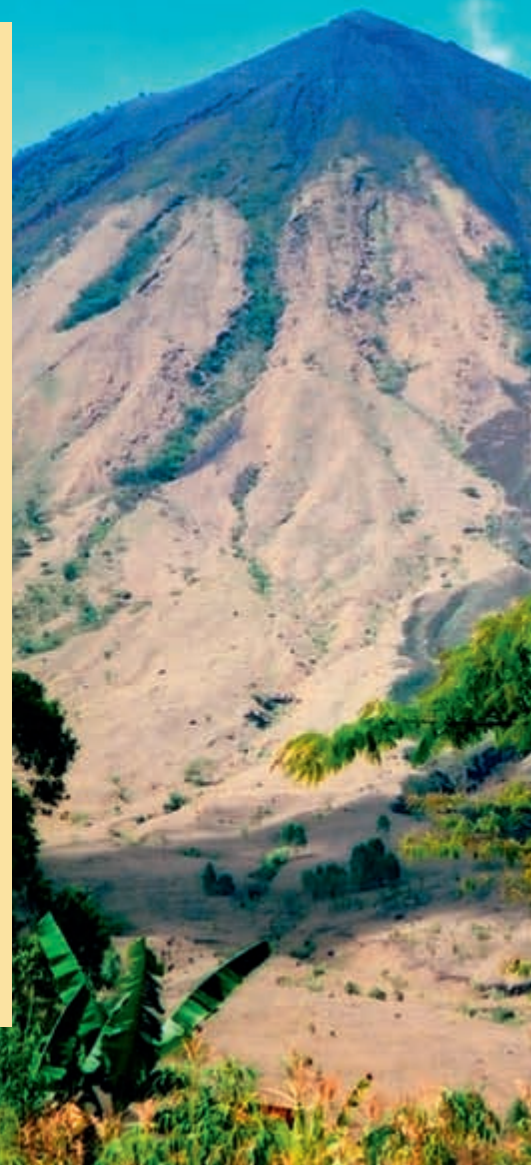
Bliźniaczki z ojcem, kurą i piwem z palmy



fot. Stefan Wrosz SVD

Obecnie mam na utrzymaniu trójkę niemowląt, gdyż ich matki po urodzeniu nie były w stanie ich karmić. Dobrze, że sam regularnie otrzymuję pomoc od swoich Przyjaciół misji, więc te maleństwa nie będą musiały głodować. Tutaj paczuszka mleka w proszku kosztuje ok. 4 euro, dla niemowlaka potrzebna jest jedna paczka na tydzień. Zapewnienie takiego pożywienia przez rok przekracza możliwości tutejszych rodzin...

Czytam nieraz „Gościa Niedzielnego”, więc wiem, że w Polsce trwają „wielkie dyskusje” na temat zapłodnienia *in vitro*, gdyż około 25% małżeństw w Polsce jest niepełnych. Nie wiem, jaka jest przyczyna tej niepełności. Jednak tutaj bardzo rzadko spotykam bezdzietne małżeństwa. W poprzedniej parafii Mbata nie spotkałem ani jednego takiego przypadku, podobnie w obecnej parafii Mbeling. Jednakże obecnie wiele małżonków sztucznie ogranicza liczbę potomstwa, przyjmując tabletki lub biorąc raz na trzy miesiące zastrzyk. Więc być może za kilkanaście lat, w następnej generacji, także i tu będzie można spotkać niepełne małżeństwa.





Z życia wsi na Sumbie

„Pożegnanie” z o. Ferencem Meszarosem SVD

O. Ferenc Meszaros i o. Thomas Krump przybyli do Manggarai w 1962 r. Ponieważ węgierski rząd komunistyczny zamknął wszystkie seminaria duchowne, zaraz po maturze uciekli do Austrii i tam wstąpili do werbistowskiego seminarium w St. Gabriel k. Wiednia. Po święceniach kapłańskich przybyli do Manggarai, gdzie pracowali w duszpasterstwie. O. Thomas Krump (75) do dziś obsługuje dużą parafię w Rejeng (18 tys. wiernych). Natomiast o. Ferenc Meszaros, który zawsze prezentował się elegancko i prawie nigdy nie chorował, kilka lat temu dostał raka skóry na twarzy. Lekarze z Australii, którzy dwa razy w roku przyjeżdżają do naszego misyjnego szpitala w Cancar i bezpłatnie wykonują różne operacje plastyczne, leczyli także jego. Po kilku latach okazało się, że rak zaatakował nie tylko skórę, lecz także okolice nosa. W marcu 2008 r. o. Ferenc udał się do Budapesztu i tam, stosując chemioterapię, próbowano usunąć mu guz. Początkowo wynik był zadawalający, jednak po pewnym czasie w tym samym miejscu ponownie pojawiły się zmiany. O. Ferenc próbował jeszcze leczyć się różnymi ziołami, postarał się nawet o zioła z Kaukazu (rosnące na wysokości ponad 3000 m n.p.m.). Żeby przedłużyć swoją wizę na pobyt stały w Indonezji, przyjechał na początku sierpnia do Denpasaru na wyspie Bali i 17 sierpnia miał przybyć do Ruteng, aby się pożegnać ze swoimi parafianami i z nami, ponieważ chciał kontynuować leczenie w Budapeszcie. Lekarz z Bali poradził mu, aby jak najprędzej wracał do ojczyzny, bo rana w nosie uległa dalszym zmianom, a poza tym za okiem pojawiło się nowe ognisko. 18 sierpnia specjalnie pojechałem do Ruteng, by się z nim spotkać i pożegnać. Niestety, nie przyjechał. Pożegnaliśmy się tylko poprzez komórkę.

Mama Birgita

Do ósmego roku życia była zdrowa. Potem zachorowała i jej nogi objął paraliż. Mimo to znalazła towarzysza życia i założyła rodzinę. Ma trójkę uroczych dzieci. Gdy odwiedzam stację Nangis, ona jest pierwsza w kościele, mimo że chodzi „na czworaka”. Wszystkim spóźnialskim stawiam ją za wzór.



fot. Zbigniew Hauser

Święcenia kapłańskie 19 diakonów

12 sierpnia w naszej katedrze w Ruteng odbyła się niecodzienna uroczystość. Arcybiskup z Ende, Vinsens Sensy Potokota udzielił święceń kapłańskich 19 diakonom (w tym roku w naszej diecezji 32 diakonów otrzyma święcenia kapłańskie). Uroczystość trwała ponad cztery godziny. Jednak nikomu się nie nudziło, gdyż ceremonia święceń była bardzo okazała, a Msza św. była okraszana śpiewem chóru oraz tańcami w wykonaniu młodzieży. Biskup w kazaniu podkreślał konieczność tego, że kapłani mają być „światłością” i „solą” dla świata oraz być pokorni w swojej służbie, bo to tylko dzięki pomocy Bożej potrafią wytrwać i owocnie pracować dla drugich. Podziękował rodzicom, że dali synów na służbę Kościołowi i stali się oni własnością tych, do których zostaną posłani.

Piotr Nawrot SVD

MUZYKA NARODÓW W LITURGII

Czy chorał gregoriański jest właściwą muzyką Kościoła? Pewnie tak, ale nie pierwszą, ani jedyną. Pierwsi chrześcijanie byli bardzo przywiązani do zwyczajów i kultury żydowskiej oraz szanowali je, stąd też kontynuowali charakterystyczne dla niej tradycje.

Rola, jaką muzyka odgrywała w życiu świątyni izraelskiej i synagogi żydowskiej oraz sama muzyka z owych kręgów, były fundamentem dla najwcześniejszej muzyki w liturgiach chrześcijan. Psalmi, modlitwy, hymny, czytania, tak jak to miało miejsce w świątyni i synagodze, nie były recytowane, lecz ogłaszane w dźwiękach kantyleny, tzn. podwyższonym głosem przechodzącym w śpiew. Deklamacja hymnu lub psalmu wywołałaby podobny szok u zgromadzonych wiernych, jak w naszym społeczeństwie wyrecytowanie *Jeszcze Polska nie zginęła* lub *Sto lat*, które albo się śpiewa, albo omija. Chorał, później chorał gregoriański (od Grzegorza Wielkiego, 590-604), znalazł miejsce w liturgii trochę później, ale pozostał jej integralną częścią na zawsze.

Rozrost muzyki sakralnej

Z rozrostem chrześcijaństwa i wejściem do Kościoła wielu narodów, sprawa liturgii i śpiewu stała się przedmiotem przemian, nowości i ubogaceń. Każde nowe społeczeństwo przynosiło wraz z sobą nową kulturę, nowy śpiew, instrument muzyczny, melodię etc. Śpiew sakralny stał się odzwierciedleniem czasu, miejsca i kultury, a Kościół umiał przystosować się do nowych okoliczności. Odkrycie Ameryki (1492) i ewangelizacja ludzi tam mieszkających dały okazję do najbogatszego rozrostu muzyki sakralnej Kościoła w całej jego historii i ubogacenia jej we wrażliwość, estetykę i duchowość właściwe dla narodów, które weszły do Kościoła z całym bogactwem



zdjęcie: Tomasz Szyzka SVD

O. Piotr Nawrot SVD w czasie próby

swych kultur, w których muzyka, w tym muzyka sakralna, zajmowały ważne miejsce w życiu społeczeństwa. I tak, np. w Meksyku, przed konkwistą hiszpańską, zawodowi muzycy i malarze imperium cieszyli się tak wielkim uznaniem, że zwolnieni byli od płacenia trybutów. Przywilej ten otrzymywali w uznaniu za zasługi dla wspólnoty w przekazywaniu historii narodu, którego zwycięskie wojny były pierwszorzędnym tematem pieśni patriotycznych. Wiadomo też, że w Tenochtitlan zatrudnieni w miejscowej świątyni muzycy, o określonej porze dnia zwoływali mieszkańców miasta na oficjalne modlitwy. Kapłani tej i innych świątyń gromadzili się na regulaminowych modłach cztery razy w ciągu dnia i pięć w ciągu nocy. Zaś w Cholula, niedaleko od dzisiejszego Puebla, w świątyni gromadzącej pielgrzymów z całej okolicy, obowiązkiem licznie tam zatrudnionych muzyków było zwoływanie wiernych na modlitwy trzy razy – rano, w południe i wieczorem – oraz

towarzyszenie im w organizowanych w tym czasie procesjach. Gabriel Rojas, *corregidor* Cholula, w 1581 r. nie zawahał się porównać tej świątyni z Rzymem czy Mekką i tak pisał o roli muzyki w oficjalnym kulcie, który tam sprawowano:

„Obok świątyni znajdowała się duża przestrzeń, zamieszkiwana przez licznych trębaczy i bębniistów, których obowiązkiem było granie na tychże instrumentach w chwilach, gdy arcykapłani wstępowali do świątyni. Do pensum trębaczy należało nadto o zmierzchu, o północy oraz o świcie, granie na swych

KOŚCIOŁA (CZ. I)

instrumentach jako znak na wspólnotowe modlitwy. O północy kapłani świątyni budzili się [ze snu i przemieszczając się do świątyni], modlili się, obmywali i okadzali swego idola. Laicy zaś pozostawali w swych domach gdzie powstawszy ze snu, obmywali się i odmawiali wyznaczone modlitwy.”¹

Rozumieć sens Liturgii Godzin

Nie dziwi więc fakt, że podczas spotkania misjonarzy i ludów Ameryki, miejscowi nie mieli większych trudności, by zrozumieć sens Liturgii Godzin, śpiewów i procesji mszalnych etc.

Nie należy zapominać, że celem misjonarzy w Ameryce była wspólna praca z tubylcami, dlatego nauka języków, zrozumienie zwyczajów i mentalności autochtonów były niezbędnymi narzędziami w pracy ewangelizacyjnej. Nie dziwi więc fakt, że notatki pozostawione przez franciszkanów, dominikanów, jezuitów czy innych zakonników są bardzo często bogatsze i bardziej precyzyjne w szczegółach niż te sporządzone przez hierarchów kościelnych i urzędników państwowych czy też gości odwiedzających misyjne wioski.

W 1527 r. Cortés wysłał z Meksyku grupę muzyków i tancerzy, żeby zdemontrowali swój kunszt na dworze królewskim w Hiszpanii. Sam król

Karol V oglądał przedstawienia, nie wierząc własnym oczom, jak doskonałymi tancerzami byli jego goście. Cały ten

epizod został uwieczniony w „Rhetorica Christiana”:

„Ich tańce zasługują na specjalną uwagę, ponieważ, mimo że uczestniczą w nich tłumy, śpiewają w nieskazitelным unisonie i poruszają się w doskonałej synchronii, bez względu na to, jakiego skrótu melodia czy taniec wymagają. Ich niezwykły imperator Karol V nie dowierzał raportom mówiącym o tak wielkiej ilości tancerzy i ich rytmicznej doskonałości, aż do czasu, gdy sam to mógł zobaczyć w Valladolid, gdzie on i najwyższa świta dworska byli pochłonięci przez widowisko, [które trwało] przez całe przedpołudnie.”²

Pedro de Gante (1480?-1572), mnich franciszkański przybył do Veracruz 30 sierpnia 1523 r. Przez trzy lata, przebywając w mieście Texcoco, uczył się języka náhuatl. Po czym został przeznaczony do

z nimi postępować. Ich cały kult polegał na tańcu i śpiewie ofiarowywanym ich bogom. Gdy nadszedł czas na składanie ofiar za zwycięstwa nad ich wrogami lub w intencji prośb o udzielenie im potrzebnych na każdy dzień dóbr, przed zabiciem ofiar musieli tańczyć w obliczu swoich bogów. Gdy to odkryłem i zdałem sobie sprawę z faktu, że każda z ich pieśni była skomponowana, by chwalić ich bogów, ja sam ułożyłem piosenkę, ale jej tematem było prawo Boże i nasza wiara, że Chrystus się narodził ze Świętej i Niepokalanej Maryi Dziewicy. Ok. dwóch miesięcy przed Świętami Bożego Narodzenia dałem im także wzory haftów, by je umieścili na swych togach, które używają do tańców, ponieważ zawsze tańczą i śpiewają ubrani w kostiumy, które wyrażają radość, smutek, lub zwycięstwo.

Gdy nadeszło Boże Narodzenie, wówczas wszystkich mieszkających w okolicy dziesięciu *leguas*³ zaprosiliśmy, by przyszli zobaczyć Święto Naszego Odkupiciela. Tyle przyszło, że patio, choć bardzo duże, nie mogło ich pomieścić.”⁴

Niektórzy z jego uczniów po ukończeniu szkoły byli rozsyłani po kraju, by zakładać nowe centra edukacyjne, które były kierowane przez nich samych.

Gante cieszył się tak wielką popularnością, że jeden z jego uczniów, przyjmując chrzest, nadał sobie imię

swego profesora, Pedro de Gante.

I tak oto muzyka komponowana w misjach znalazła sobie miejsce w liturgii Kościoła. A rosła ona proporcjonalnie do wzrostu chrześcijan w Nowym Świecie.

Przy kolejnej okazji zajmę się muzyką w okresie kolonizacji Ameryki Południowej.



Wnętrze kościoła, w którym modlą się i grają Indianie Moxos

pracy wśród Indian. Świadom ogromnego talentu muzycznego autochtonów, ich zamiłowania do muzyki oraz roli sztuki w kulcie, założył szkołę muzyczną dla swych podopiecznych, dla których skomponował 56-zwrotkowy utwór w ich języku. Fakt, że wykonywano go przy akompaniamencie *ayacachtli* świadczy, że de Gante znał i cenił kulturę tego terenu. Pisał tak:

„Byliśmy tutaj dłużej niż trzy lata, jak ci mówiłem, nigdy nie mogąc ich przyciągnąć. Na odwrót, uciekali od nas, a jeszcze bardziej od Hiszpanów, jak dzicy. Ale dzięki łasce Wszechmogącego Boga zdołałem dostrzec ich mentalność i zrozumiałem, jak należy

¹ G. de Rojas, Descripción de Cholula, w: “Revista Mexicana de Estudios Históricos”, nr 1/6 (1927), s. 162; R. Stevenson, Music in Aztec and Inca Territory, 1968, s. 9.

² “Rhetorica Christiana” (Perusia: P.G. Petrucci, 1579) w: R. Stevenson, dz. cyt., s. 89 (tłum: P. Nawrot).

³ Ok. 35 km.

⁴ P. de Gante. Carta a Felipe II. Junio 23, 1557, 1868, s. 390-391.



Życie darem Bożym

Nasze życie to specjalny dar Boży i właściwie nie możemy sobie rościć pretensji do żadnego nowego dnia pracy, ale musimy go przeżywać z wdzięcznością, bo jest on dany z Bożej miłości.

Droga miłości

Kiedy wychodziłem z obozu uratowany – dzięki Bogu – zrozumiałem, że jedyną drogą, żebyśmy my, ludzie, tu na ziemi mogli żyć, nie zabijać się, jest droga miłości. Musimy pokazywać wszystkim, jak kochać siebie nawzajem.

Zrozumiałem to wtedy, kiedy wychodziłem jako strzęp człowieka.



Świętość

Na pewno pragnienie świętości jest czymś bardzo ważnym. Sam często odczuwam, że nie jestem tym, kim powinienem być. To moje pragnienie, aby być ciągle lepszym, zaczęło się już w obozie. Teraz, im jestem starszy, tym bardziej odczuwam, że istnieje wielka różnica między ideałem a rzeczywistością. Ale to nie odbiera mi otuchy...





Kenia

Jednym z najbardziej znanych wśród Polaków państw w Afryce jest Republika Kenii. Ten wschodnioafrykański kraj położony nad Oceanem Indyjskim, stał się w ostatnich latach atrakcją turystyczną dla wielu z nas. Europejczyków przyciągają do Kenii nadbrzeżne, ekskluzywne hotele oraz przyjazny, jak na Afrykę, równikowy klimat. Specjalnie dla turystów organizowane są safari połączone z „fotograficznymi łowami” na dzikie zwierzęta, których w najsłynniejszym kenijsko-tanzańskim Parku Narodowym Serengeti nie brakuje. Można tam „upolować” zdjęcia żyjących na wolności antylopy gnu, zebra, słoni, hipopotamów, a także lwów, lampartów i gepardów. Gospodarze tych ziem – Masajowie – częściowo korzystają z ruchu turystycznego i chętnie sprzedają turystom tradycyjne stroje w czerwonej kratce oraz liczne ozdoby – bransolety, kolczyki czy naszyjniki.

Jednak Kenia to nie tylko Masajowie, Serengeti i hotelowe wybrzeże. Kraj ten ma swoją długą historię, której znamy, niestety, tylko fragmenty. Dzięki odkryciom archeologicznym tereny dzisiejszej Kenii uważa się za kolebkę życia, ponieważ tam właśnie znaleziono najstarsze szczątki *homo sapiens*. Prawdopodobnie kraj ten zamieszkiwały kiedyś ludy Khoisan, których tylko nieliczni potomkowie żyją we wschodniej Afryce po dzień dzisiejszy, ponieważ kilka tysięcy lat temu zostali wyparci przez ludy nilockie i Bantu. Grupy te, początkowo zbieracko-łowicze, zaczęły na kenijskich ziemiach prowadzić osiadły tryb życia, zajęły się hodowlą bydła i rolnictwem.

Położone stosunkowo blisko Arabii i Indii wybrzeże Kenii już na początku drugiego tysiąclecia nie pozostało na uboczu w handlu ze swoimi zamorskimi sąsiadami. W głąb lądu wysyłano karawany po kość słoniową, a nad oceanem powstawało ważne miasto – port Mombasa. Z tej epoki pozostał w Kenii wzrost znaczenia ludu Suahili, który dzięki handlowi i przejściu na islam rozprzestrzenił swoją kulturę w całej Afryce Wschodniej.

Jako pierwsi z Europejczyków do Kenii dotarli Portugalczycy w 1498 r. Próbo-

wali oni nawet kolonizować ten kawałek lądu, ale zbyt silne wpływy arabskie na tym terenie pokrzyżowały ich plany. Druga, i już udana, próba kolonizacji została podjęta przez prywatną Imperialną Brytyjską Kompanię Afryki Wschodniej, która w imieniu rządu w Londynie prowadziła ekspansję brytyjską w latach 1888-1893. W zamian za obronę kolonii i administrowanie nią, Kompania dostawała odpowiednie przywileje i monopole na terytoriach zamorskich. Kolonię formalnie utworzono dopiero w 1920 r.

Teoretycznie biali kolonizatorzy nie angażowali się w Kenii w rolnictwo tak, jak to było w Zimbabwie, niemniej jednak powstały tam tzw. białe wzgórza. Były to zabrane Afrykańczykom najlepsze ziemie, na których uprawiano na eksport zboże i kawę. Rdzenni mieszkańcy musieli wyżywić się z gorszych pól, ulegających wyjałowieniu po kilku latach eksploatacji. Dodatkowo nie wolno im było uprawiać kawy, co Brytyjczycy oficjalnie tłumaczyli faktem, iż niewłaściwie pielęgnowane przez Afrykanów krzewy kawy mogły stać się źródłem zakażenia dla innych upraw. Chodziło jednak o to, aby nikt poza kolonizatorami nie wzbogacił się na kawie, dzięki czemu łatwo było o tanią siłę roboczą. Ubóstwo mieszkańców Kenii na skutek takiej polityki tylko się pogłębiało. Wiele ludzi migrowało do wielkich miast, takich jak

Nairobi czy Mombasa, wokół których powstały, i nadal istnieją, wielomilionowe slumsy.

Uzyskanie niepodległości przez Kenię w 1963 r. poprzedzone było powstaniem Mau Mau. Zorganizowany przez Kikuyu zryw przeciwko rządowi brytyjskiemu zapoczątkował zmiany w kolonii. Jeden z przywódców powstania, Jomo Kenyatta, został pierwszym prezydentem republiki, a okres jego rządów charakteryzował się walką o zjednoczenie mieszkańców Kenii, zachodnimi inwestycjami i współpracą z białymi osadnikami na rzecz nowego państwa. Dobre początki zostały jednak zaprzepaszczone przez błędy kolejnych rządów, ogromną korupcję, a także klęski żywiołowe.

Gospodarka Kenii nadal opiera się głównie na chwiejnym rolnictwie, które wspiera turystyka. Wielkość upraw zależy w dużej mierze od kaprysów pogody, natomiast wpływy z turystyki spadają, gdy w kraju dochodzi do zamieszek między grupami etnicznymi, jak np. tych w 2007 r. po wyborach prezydenckich. Obecnie kolejne władze obiecują przeistoczenie Kenii w „tygrysa Afryki”, na wzór azjatyckich potęg gospodarczych.

oprac. Małgorzata Bogusiak na podst.:
www.cia.gov, P. Curtin, S. Feierman,
 L. Thomson, J. Vansina,
Historia Afryki, Gdańsk 2003.



Chłopiec
z plemienia
Masajów

Stanisław Róż SVD, Kenia

Normalna, systematyczna praca

Czas biegnie bardzo szybko, sporo się dzieje, a jednocześnie nic wyjątkowego. To chyba dobry znak dla mnie, że staram się, aby moja posługa misyjna nie była zlepkim małych czy wielkich sensacji, ale normalną systematyczną pracą.

Bez wątpienia wiele spraw kłębi się w głowie i nasuwa się pytanie, jak sobie z nimi poradzić. Częściej chyba zdarza się, że patrząc na życie kraju i Kościoła, człowiekowi niemal od razu nasuwają się gotowe rozwiązania niektórych problemów, aniżeli uznanie ich za coś większego, co przerasta nasze możliwości. Jestem jednak przekonany, że tam gdzie można coś naprawić od ręki dla dobra wielu, trzeba działać. Przeszkodą może być to, że jest w nas zbyt dużo lęku, „gdybania” i kalkulowania. Dlaczego? Bo wszystko stało się zbyt sformalizowane i „przemądrzałe”, a wtedy z dobrymi chęciami można jedynie wpaść w wielkie tarapaty. Szczerze mówiąc, trochę mnie to złości, jednak trzeba przymknąć oko, przełknąć to i po jakimś czasie irytacja przechodzi.

Rola misjonarza

Im dłużej tu jestem, tym bardziej sobie uświadamiam rolę, którą pełnię wśród tutejszych ludzi, a różni się ona od tej, którą ludzie w Polsce mają w swoich wyobrażeniach o misjach, a nawet tej, której oczekują tutejsi ludzie. Moje oso-

biste doświadczenie mówi mi, że praca misyjna to niekoniecznie przebywanie w środowisku biedy i użalanie się nad nią. To bardziej stawianie czoła biedzie, poszukiwanie jej przyczyn i sposobów radzenia sobie z nią. Odrzucanie ludzi i obwinianie samego Pana Boga za taki stan rzeczy nic nie da, bo bywa, że bieda to skutek lenistwa i wyboru stylu życia, a to zawsze można próbować zmienić.

Tu często mówi się w mediach, że przestępczość spowodowana jest biedą, a ja jestem innego zdania. Tutejsi ludzie są pod wpływem pewnej kultury, nie wiadomo skąd wziętej, i zatracają wszelkie zasady normalnego funkcjonowania w społeczeństwie. Zachłanność i wygodne, pozbawione wysiłku życie stały się nadrzędne w hierarchii priorytetów. Oto przykład. Jechałem do wioski przez busz. Na drodze było sporo młodych ludzi, którzy kopali rów na rury kanalizacyjne. Propaganda rządu jest bowiem taka, że ludziom trzeba dać pracę, a to zniweluje przestępczość – wtedy jakoby będą mieć godniejsze warunki życia. Tymczasem kiedy byłem w drodze powrotnej, ci młodzi niemal mnie nie zaatakowali. Zdołałem uciec jedynie dzięki odrobini szczęścia. Po prostu za zarobione pieniądze popili sobie lokalnego bimbrowa i nafaszerowali się narkotykami. A wtedy każdy im przeszkadza. Dreszcze po mnie przeszły. Najgorsze jest to, że jutro to się powtórzy. Ten przykład pokazuje, że bieda sięga głębiej – nie jest spowo-



foto Stanisław Róż SVD

O. Stanisław Róż SVD wśród swoich parafian

dowana tylko brakiem pracy, ale przede wszystkim nastawieniem do życia, a tego niestety tak łatwo nie można zmienić.

Co z odpowiedzialnością chrześcijańską?

Świadomość chrześcijańska i odpowiedzialność jest ciągle na bardzo niskim poziomie. Ludzie wciąż nie mają podstawowej wiedzy, a jeśli już, to jest ona tak płytka, że każda wichura jest w stanie ją zniszczyć. Moje uczennice w szkole są tego prostym przykładem: chciałyby dużo zrobić w Kościele „na hura”, ale gdy przychodzi do osobistej odpowiedzi na wyzwania wiary, znikają. Pragną cudów. Gotowe są nawet wynająć kogoś i zapłacić, by się za nie modlił, aby tylko one same nie musiały odpowiedzialnie angażować się w modlitwę. Jest w nich wielki strach przed piekłem i potępieniem





(importowane z innych sekt), ale na koniec dnia akceptują zło, natomiast Pan Bóg musi zrozumieć, bo przecież mają przed sobą karierę...

Ataki na Kościół katolicki

Kościół w Kenii ostatnio jest pod ostrzałem. Powstała sekta pod nazwą Reformowany Kościół Katolicki, która robi sporo zamieszania i wywołuje jałowe dyskusje, co wypływa oczywiście z niewiedzy. Duchowni, którzy odeszli z kapłaństwa, zakładając rodziny robią wiele hałasu, a w tym kraju hałas wystarczy, by przyciągnąć uwagę. Toczy się wielka debata, a w niej najczęściej wypowiadają się ludzie, którzy mają niewiele wiedzy na temat wiary chrześcijańskiej. Stosuje się również sabotaż przeciwko Kościołowi, wymyślając „brudne” historie przeciwko duchownym, które następnie nagłaśnia się w mediach tylko po to, by się zemścić, coś odebrać, zniszczyć dobre imię. Jest to smutne, ale jednocześnie jest to dla nas wszystkich ogromnym wyzwaniem, by trwać.

Co u mnie?

U mnie praktycznie bez zmian – ta sama praca wśród młodzieży, łącząca się z większymi czy mniejszymi trudnościami i przynosząca mniejsze lub większe efekty. Mam jej chyba trochę mniej, bo wiadomo – do przeprowadzenia wielu przedsięwzięć potrzebne są środki materialne. A recesja dotknęła również nas i koszty utrzymania są tak wysokie, że trzeba główkować, by temu sprostać. Ostatnio musiałem się pozbyć mojego samochodu terenowego, bo po dziewięciu latach eksploatacji, poruszając się tylko

po złych drogach, zaczął się psuć (liczył już 15 lat). Koszty napraw nie pozwoliły mi go dłużej trzymać. Kupiłem zastępczy, taki na który starczyło mi pieniędzy, ale nie jest on środkiem transportu odpowiednim dla misyjnych nieprzejezdnych szlaków – nadaje się raczej do „dekoracji” i na dobre drogi. Przez jakiś czas muszę się nim poratować. Rozglądam się jednak za czymś solidnym, co służyłoby mi następne dziewięć lat i dłużej, ale nie jest to takie proste, bo chodzi o bardzo duże pieniądze. A niestety jest tu tak, że bez własnego transportu nie ma co marzyć o jakiejś solidnej pracy.

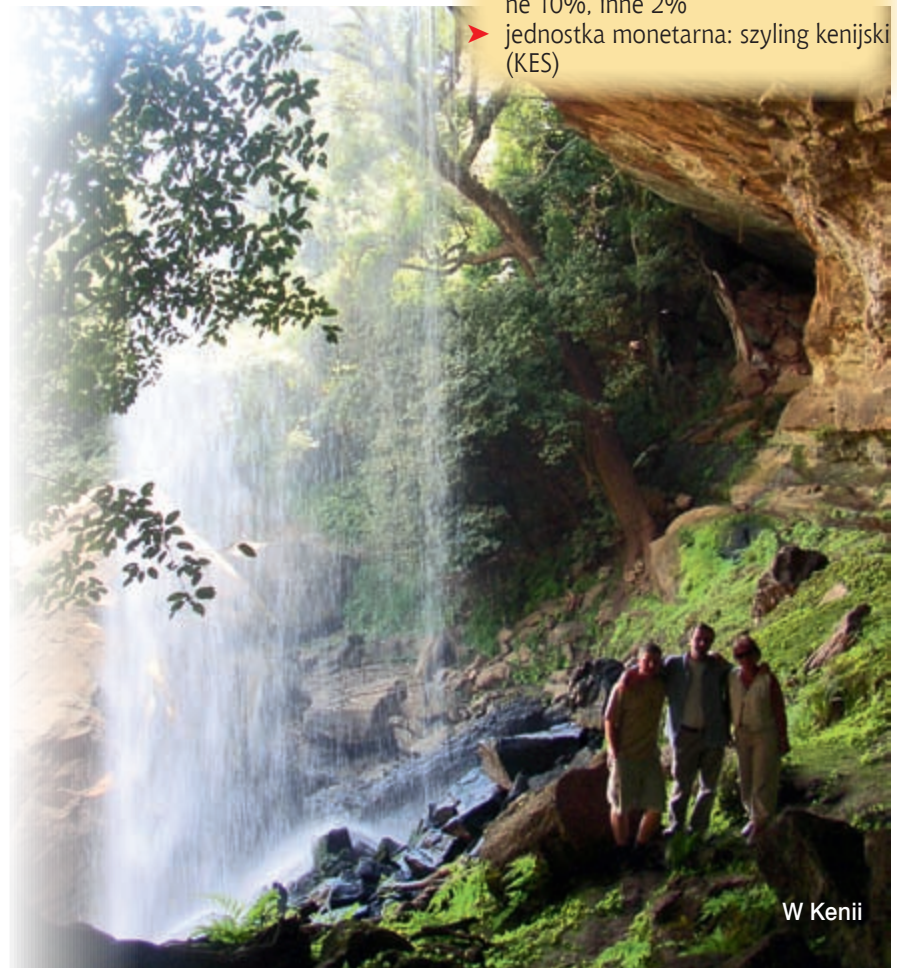
Miałem też sporo planów co do zakończenia renowacji kaplicy szkolnej, z wymianą dachu i posadzki włącznie, jednak wstrzymałem to z powodu ogromnych kosztów. Cieszę się jednak, że mimo wszystko dzięki ofiarom Przyjaciół misji sporo zrobiłem. Serdecznie Bóg zapłać!

Jest sporo spraw, pięknych i brzydkich, o których można by pisać i dyskutować. Wszystko się jednak zmienia, raz na lepsze, raz na gorsze. Bądźmy częścią tej piękniejszej strony życia i wspierajmy się, a z pewnością wiele zmieni się na lepsze, bo my też zawsze możemy stawiać się lepsi.



Republika Kenii:

- powierzchnia: 582 650 km² (46. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 36 mln (34. miejsce na świecie), w tym: Kikuj 22%; Luhya 14%; Luo 13%; Kalendzin 12%; Kamba 11%; Kisii 6%; Meru 6%; inne rdzenne grupy etniczne: 15%; Azjaci, Europejczycy i Arabowie 1%
- gęstość zaludnienia: 65 osoby/km²
- stolica: Nairobi
- język urzędowy: angielski, suahili; poza tym w użyciu jest ok. 69 języków.
- religie: protestanci 45%, katolicy 33%, mułomanie 10%, wierzenia tradycyjne 10%, inne 2%
- jednostka monetarna: szyling kenijski (KES)



Sprzątam i robię zakupy



zdjęcie: Józef Zapolski SVD

O. Józef Zapolski SVD z małymi misjonarzami w David w Panamie

Bardzo serdecznie pozdrawiam Was, Kochani, z naszej Ojczystej Ziemi!

Pragnę powiadomić, że przyleciałem szczęśliwie do kraju na wakacje.

Moją wcześniejszą misję sprawowałem w parafii w mieście David w Panamie, utrzymując jednocześnie dużą stołówkę dla indiańskich dzieci z biednych rodzin. Ostatnio zaś przyjąłem nowe zadania związane z animacją powołaniową na terenie Ameryki Środkowej oraz obowiązki przełożonego delegowanego naszej Regii. Pracuję również w ubogiej i zaniedbanej parafii w Puntarenas (Kostaryka).

W naszej Regii Środkowoamerykańskiej pozostali na stanowiskach nasi polscy współpracownicy, którzy trudzą się na wszelkie sposoby, służąc i pomagając ludziom w biednych i nękanych wieloma problemami krajach, jak Nikaragua, Kostaryka i Panama. Na czas wakacji zamieszkałem w moim rodzinnym domu w Gorzowie Wielkopolskim. Przyzwyczajam się do nowego klimatu i jakże odmiennych warunków. Uczestniczę w życiu naszej rodzinnej parafii, odwiedzam przyjaciół i znajomych. Wkrótce spotkam się z liczną grupą młodzieży, która przystępuje do bierzmowania.

Po przyjeździe do kraju zwróciły moją uwagę piękna przyroda, zadbane kościoły, posprzątane parki i ulice. Niedziele

radują swoim wyjątkowym nastrojem, z odświeżeniem ubranymi ludźmi i pięknie wystrojonymi kościołami. Na stołach zaś, chociaż czasami skromnie, to jednak nie brakuje podstawowych produktów; mieszkania również wyróżniają się czystością i porządkiem. To tyle jeśli chodzi o moje pierwsze wrażenia i obserwacje.

Tutaj w Polsce pragnę dobrze wykorzystać ten wakacyjny czas. Opiekuję się moim niechodzącym Ojcem, aby odciążyć nieco Mamę, która również potrzebuje pomocy. Przeprowadzam drobne naprawy w domu, sprzątam i robię zakupy. Planuję też nawiązać kontakt z lekarzem specjalistą, ażeby chociaż w pewnym stopniu wpłynąć na poprawę stanu zdrowia Tatusia. Oczywiście nie obejdzie się tu bez modlitwy, o którą również i Was gorąco proszę.

Na zakończenie pragnę serdecznie podziękować Wam za szlachetne serce, a także za Waszą ofiarną pomoc, jakiej doświadczamy tam, w Ameryce Środkowej i na całym świecie. Dziękuję za Waszą ufną i solidarną modlitwę w intencji zarówno całej naszej werbistowskiej rodziny, do której przecież też należycie, jak i za wszystkich misjonarzy. Życzę Wam, Kochani, zdrowia i sił oraz wielu sukcesów we wszystkich podejmowanych przez Was wysiłkach i zadaniach. Niech Bóg miłosierny błogosławi Wam w każdej chwili oraz niech otacza nieustanną opieką Wasze rodziny i wspólnoty.

Ściskam Was po bratersku i serdecznie pozdrawiam!

*Józef Zapolski SVD, Regia
Środkowoamerykańska,
Gorzów Wlkp.,
23 czerwca 2009 r.*

Z grupą uczestników rekolekcji powołaniowych



Przy grobie abp. Oscara Romero w San Salvadorze



Czas jakby się zatrzymał



fot. Maciej Malicki SVD

S. Dorota Piechota SSps z o. Józefem Zapolskim SVD w Muzeum Misyjno-Etnograficznym w Pieniężnie po otwarciu wystawy o pracy o. Piotra Nawrota SVD związanej z muzyką baroku misyjnego w Ameryce Południowej (lipiec br.)

Pozdrawiam z Papui Nowej Gwinei, gdzie jestem już od 23 lat, a ósmy rok mieszkam nad rzeką Sepik.

Żyjemy w czasach ogromnego rozwoju elektroniki, lecz nad rzeką Sepik czas jakby się zatrzymał. Przez te wszystkie lata, odkąd tu jestem, w tym regionie świata nic się nie zmieniło: nadal brak szkół, dostatecznej opieki zdrowotnej, dróg... Kiedyś funkcjonowało tu 21 małych państwowych ośrodków zdrowia, obecnie tylko 5 z nich służy ludziom jako pierwsza pomoc medyczna. W naszym misyjnym szpitalu, w którym znajduje się oddział dziecięcy i porodówka, oddział ogólny i gruźliczy, a także klinika dzienna, pracuje tylko 12 pielęgniarek nowogwinejskich. Połowa z nich jest zawsze nieobecna w szpitalu, ponieważ wypływają łódką, aby objąć opieką medyczną mieszkańców wzdłuż rzeki Sepik. W tym czasie szczepią dzieci, badają kobiety w ciąży, udzie-

lają pierwszej pomocy, a bardzo chorych przywożą do szpitala. Aby dotrzeć do wszystkich 87 wiosek, potrzeba ośmiu tygodni. Śpimy wówczas w wioskach, w miejscu, gdzie później przyjmujemy pacjentów. Ludzie są bardzo życzliwi i wdzięczni, że ktoś o nich pamięta i troszczy się. Ponieważ odległości są wielkie i paliwo jest bardzo drogie, mamy ograniczone możliwości przemieszczania się. Trzeba też uwzględniać różne niebezpieczeństwa, które na nas czyhają podczas takich wypraw: krokodyle, komary roznoszące malarię i jadowite węże.

Podczas jednego z takich patroli, kiedy płynęliśmy do odległej wioski, od której dzieli nas siedem godzin jazdy motorówką, otrzymałam wiadomość, że matka dwojga dzieci już od ponad tygodnia nie może urodzić. Dotarliśmy do tej wioski i odnaleźliśmy kobietę, która miała wysoką gorączkę i była zupełnie odwodniona. Mąż i rodzina nie zdawali sobie sprawy z zagrożenia życia – a śmierć mogła nastąpić w każdej chwili. Sytuacja przeraziła mnie. Wiedziałam, że własnymi siłami nic nie zdołam. „Panie, pomóż!” – poprosiłam głęboko w sercu. Zbadałam kobietę i stwierdziłam, że dziecko jeszcze żyje, choć już walczy o przetrwanie. Umyliśmy matkę, podałam jej leki, ale zabrakło kroplówki. Miałam jednak trochę cukru w torebce, a mąż przyniósł duży garnek wody z rzeki, którą posłodziłam i kazałam wypić kobiecie. Zdecydowałam, że trzeba ją zabrać do szpitala. Kiedy więc zaszczepiliśmy dzieci w wiosce i przebadaliśmy chorych, wróciliśmy do tej matki i z jej rodziną ruszyliśmy łódką do szpitala. Po dwóch godzinach drogi zatrzymaliśmy się. Kobieta wyskoczyła z łódki na bagnisty brzeg. Ja za nią. Matka, zanurzona w bagnie do kolan, urodziła chłopczyka, ale... nie usłyszeliśmy jego pierwszego krzyku. Serduszek dziecka biło jeszcze tylko przez chwilę, ochrzciliśmy je Józef.

Kochani Przyjaciele misji! Dziękuję za Waszą modlitwę i pomoc, dzięki której inni mogą doświadczać dobra.

Dorota Piechota SSps, Papua Nowa Gwinea



fot. Grazyna Trautsoit

Tabernakulum w kościele pw. Najświętszej Marii Panny w Port Moresby w Papui Nowej Gwinei

O. Apolinary Magolewski SVD (1930-2009)

Fot. Feliks Kubicz SVD



O. Apolinary Magolewski urodził się 1 maja 1930 r. w Chełmie nad Wisłą z rodziców Brunona Magolewskiego i Władysławy Filarskiej. Miał ośmioro rodzeństwa, sześciu braci i trzy siostry. Dwoje z nich zmarło w wieku niemowlęcym. Ojciec Apolinarego był pracownikiem administracji państwowej. W zawodzie przepracował 45 lat. Matka zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Wszystkie dzieci zdobyły wyższe wykształcenie. Dwóch młodszych

braci Apolinarego, Arkadiusz i Stanisław, podobnie jak on sam, zostało kapłanami. Arkadiusz (1937-2007) był werbistą, a Stanisław (1938-2007) należał do duchowieństwa archidiecezji warmińskiej.

Po szkole podstawowej Apolinary uczył się najpierw na ślusarza, a potem na drukarza. Kiedy jego ojciec w maju 1946 r. otrzymał skierowanie do pracy w Urzędzie Miejskim w Nowym Mieście Lubawskim, przeniósł się tam z całą rodziną. Apolinary przerwał naukę w drukarni i zaczął rozglądać się za niższym seminarium duchownym, ponieważ zrodziło się w nim powołanie kapłańskie. Od najmłodszych lat był ministrantem. 1 września 1946 r. znalazł się w niższym seminarium księży werbistów w Górnej Grupie, gdzie w trybie przyspieszonym zrobił małą maturę. W 1948 r. wstępuje do nowicjatu w Pieniężnie. W 1950 r. składa pierwsze śluby, w 1955 r. śluby wieczyste, a 19 sierpnia 1956 r. po trzecim roku studiów teologicznych przyjmuje święcenia kapłańskie. Pierwsze dziesięć lat kapłaństwa pracuje w Polsce. Od 1958 r. do 1961 r. w reaktywowanym niższym seminarium w Nysie był wychowawcą oraz nauczycielem geografii, biologii i gimnastyki. Po zamknięciu szkoły przez władze państwowe był misjonarzem ludowym, a następnie wikariuszem w parafiach diecezjalnych w Braniewie i Malborku.

W sierpniu 1967 r. o. Magolewski wyjeżdża do Argentyny z przeznaczeniem do pracy duszpasterskiej wśród Polaków w Buenos Aires. Jednakże w styczniu 1968 r. został przez Zarząd Generalny Zgromadzenia Werbistów skierowany do Paragwaju, do pracy duszpasterskiej wśród Paragwajczyków i Polaków w Carmen del Parana, gdzie wybudował Dom Polski we Fram i Puerto Presidente Franco. W 1973 r. poprosił Przełożonego Generalnego o przeniesienie do Argentyny do Prowincji Misiones, gdzie przebywa dużo polskich kolonistów. W latach 1975-1981 był proboszczem w Campo Grande. Był to czas finalizacji budowy nowego kościoła pw. Bł. Arnolda, który został konsekrowany w 1979 r.. Równocześnie z o. Antonim Sołdygą obsługiwał 12 kaplic w terenie. Kolejnych siedem lat był proboszczem w Wandzie. Potem pracuje w duszpasterstwie w Eldorado, Santa Rita nad rzeką Urugwaj na granicy z Brazylią oraz w Miguel Lanus. 1 lipca 2004 r. po blisko 40 latach przepracowanych na misjach w Ameryce Południowej powraca do Polski. Nie jest już zdolny do zwyczajnej pracy apostołskiej. Zatrzymuje się w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie, w gronie spracowanych i schorowanych misjonarzy. Umiera pojednany z Bogiem w domu zakonnym 20 stycznia 2009 r., w czasie kiedy inni współbracia uczestniczyli w porannej Mszy św. Został pochowany na cmentarzu klasztorным w Górnej Grupie 23 stycznia.

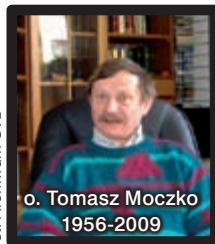
O. Kazimierz Stankowski, kolega z roku święceń o. Apolinarego, wspomina go jako człowieka spokojnego i opanowanego. „Nigdy nie podnosił głosu. Z nikim w życiu się nie pokłócił. Był bardzo pracowity. Proboszczowie parafii, gdzie pracował, lubili go, bo oprócz gorliwej pracy duszpasterskiej umiał wszystko w kościele naprawić, był przysłowiową *złotą rączką*”.

Alfons Labudda SVD

Dobrze, słuگو dobry i wierny, wejdź do radości twego Pana (Mt 25,21).

O. Tomasz Moczko SVD (1956-2009)

Fot. Archiwum SVD



O. Tomasz Moczko (Thomas Motzko) zmarł na nowotwór złośliwy w Domu Misyjnym św. Wendelina (St. Wendel) w Zagłębiu Saary w Niemczech 11 marca 2009 r. na dwa dni przed swoimi 53. urodzinami. Miał świadomość szybko zbliżającej się śmierci, dlatego sam sporządził swoje kalendarium życia i bardzo prosił, by po jego śmierci wydrukowano je zamiast zwyczajowego wspomnienia.

Chcę uszanować wolę zmarłego i dlatego przekazuję wierne tłumaczenie jego lakonicznej autobiografii.

„Urodziłem się 13 marca 1956 r. w Dobrzeniu Małym (Opolskie) w Polsce jako piąty spośród sześciu synów Antoniego i Agnieszki Moczko z domu Pampuch.

Od września 1963 r. do czerwca 1971 r. chodziłem do Szkoły Podstawowej w Dobrzeniu Małym. Po zdaniu egzaminu wstępnego uczęszczałem od września 1971 r. do maja 1975 r. do gimnazjum w Dobrzeniu Wielkim. Po maturze 3 września 1975 r. wstąpiłem do Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie. Od 10 września 1976 r. do 20 czerwca 1978 r. studiowałem filozofię, którą zakończyłem pracą z zakresu psychologii pod kierownictwem o. Adolfa Dworaczka SVD pod tytułem „Wpływ mowy na ludzkie myślenie”.

Od 10 września 1978 r. do 30 marca 1982 r. studiowałem teologię w Pieniężnie uwieńczoną dyplomem magisterskim na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na podstawie egzaminów i pracy „*Promotio humana* w listach polskich misjonarzy ze Zgromadzenia Słowa Bożego w latach 1919-1939”.

Po święceniach kapłańskich otrzymałem przeznaczenie do pracy misyjnej w Ghanie w zachodniej Afryce. Przed wyjazdem do Ghany odbyłem roczny kurs języka angielskiego w Irlandii. Po dwóch latach pracy w Afryce (1983-1985), ze względu na kłopoty zdrowotne, powróciłem do Europy. Zostałem przypisany do Prowincji Północno-Niemieckiej.

W latach 1986-1989 byłem referentem ds. młodzieży w domu macierzystym Zgromadzenia w Steyl (Holandia). Następnie osiem lat (1989-1997) byłem duszpasterzem młodzieży i nauczycielem religii w gimnazjum św. Ksawerego w Bad Driburg prowadzonym przez werbistów. Lata 1999-2007 spędziłem w Berlinie, pracując kolejno na następujących stanowiskach: kolporter czasopism werbistowskich, ekonom domowy, opiekun Niemców Nadwołżańskich, którzy powrócili z Rosji oraz duszpasterz młodzieży przebywającej w areszcie śledczym.

Po gruntownych badaniach zdrowotnych 1 maja 2007 r. zostałem przeniesiony do St. Wendel w charakterze kapelana szpitalnego.”

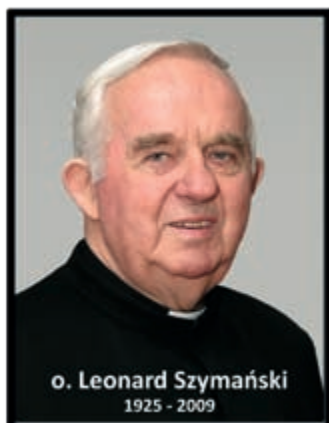
Na tym kończy się zapis o. Tomasza. W październiku 2008 r. stwierdzono u niego poważnie zaawansowaną chorobę nowotworową. 11 marca 2009 r. w nocy otrzymał sakrament namaszczenia chorych i po kilku godzinach zmarł na rękach brata infirmera.

14 marca w Domu Misyjnym St. Wendel odbyły się uroczystości pogrzebowe śp. o. Tomasza. Uczestniczyło w nich wiele osób. Przede wszystkim jego bracia z rodzinami, parafianie z Dobrzenia Małego z Księdzem Proboszczem na czele oraz trzyosobowa delegacja z Polskiej Prowincji Księży Werbistów. W koncelebrze było 30 kapłanów. Mszy św. przewodniczył serdeczny przyjaciel zmarłego, o. Norbert Więcek (Wientzek) pochodzący z Ujazdu Śląskiego. O. Tomasz spoczął na cmentarzu klasztorным w St. Wendel.

O. Tomasz był gorliwym kapłanem obdarzonym poczuciem humoru, czym przyciągał do siebie ludzi. Miał też poczucie własnej godności, co nie zawsze ułatwiał mu kontakty z przełożonymi. Przede wszystkim jednak był wierny swemu kapłańsko-misjonarskiemu powołaniu. Dlatego cytat z Ewangelii św. Mateusza, umieszczony na początku tego biogramu, jest na tym miejscu jak najbardziej zasadny.

A. L. SVD

O. Leonard Szymański SVD (1925-2009)



fot. Feliks Kubicz SVD

O. Leonard Szymański urodził się 6 listopada 1925 r. w Gostyniu Wielkopolskim. Był synem Michała i Józefy z domu Eitner. Ojciec był oficerem zawodowym. Leonard miał młodszego brata Stanisława. Lata szkolne spędził z rodzicami we Francji (1930-1937). Aby uczyć się w państwowym gimnazjum, wymagane było przyjęcie obywatelstwa francuskiego, na co jego ojciec nie wyraził zgody. Wyjechał zatem do

Polski i w 1938 r. rozpoczął dalszą naukę w niższym seminarium duchownym księży werbistów w Bruczkowie k. Borku Wielkopolskiego.

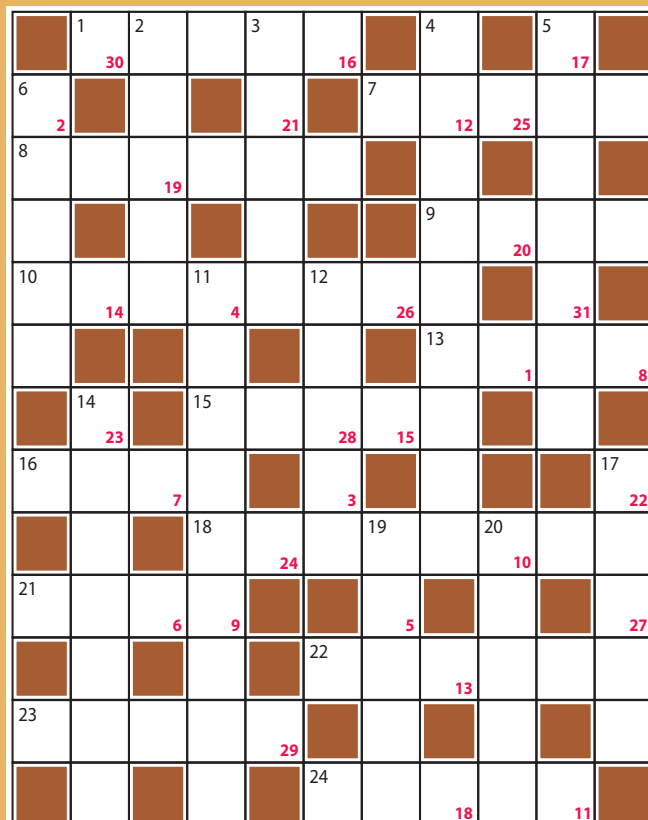
Po wybuchu II wojny światowej udał się do swych dziadków w Bodzewku, by pomóc im w gospodarstwie rolnym. Szybko jednak został przez Niemców wywieziony na roboty do Saksonii. Po zakończeniu wojny powrócił na rok do niższego seminarium w Bruczkowie. W 1946 r. rozpoczął nowicjat w Chłudowie pod Poznaniem, a w 1947 r. pierwszy rok studiów seminaryjnych. W 1948 r. seminarium duchowne księży werbistów zostało przeniesione z Chłudowa do Pieniężna. Tu w 1953 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

Dwa lata później o. Szymański został skierowany na studia biblijne na Katolicki Uniwersytet Lubelski w Lublinie. W 1958 r. podjął pracę w misyjnym seminarium duchownym księży werbistów w Pieniężnie jako wykładowca egzegezy i ekumenizmu. W latach 1966-1969 był równocześnie ekonomem prowincjalnym. Przez dziewięć lat (1969-1978) pełnił urząd prowincjała. Był to czas większej otwartości, jeśli chodzi o kontakty z zagranicą. Na obchody 50-lecia Polskiej Prowincji w 1973 r. do Pieniężna przyjechał generał werbistów, o. John Musinsky z Rzymu i prowincjałowie ościennych prowincji werbistowskich. W 100-lecie Zgromadzenia Słowa Bożego w 1975 r. na beatyfikację założyciela o. Arnolda Janssena i pierwszego misjonarza werbisty w Chinach o. Józefa Freinademetza do Rzymu mogła wyjechać 50-osobowa delegacja. W Polskiej Prowincji był to początek boomu powołaniowego. Rozpoczęły się drugie po wojnie remonty poszczególnych domów misyjnych, przystąpiono też do budowy kościoła w Rybniku.

Po trzech kadencjach pełnienia funkcji prowincjała przez następne lata o. Szymański był kolejno przełożonym domów werbistowskich w Chłudowie, Bruczkowie i Rybniku. Potem dwa lata był kapelanem siostr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej w Leśnicy w Opolskiem. Od 1992 r. przebywał w Domu Misyjnym bł. Arnolda Janssena w Laskowicach Pomorskich, gdzie w 2003 r. obchodził jubileusz 50-lecia kapłaństwa. Przez 40 lat był opiekunem Instytutu Miłości Ukrzyżowanej w Gdańsku. W listopadzie 2007 r. został przeniesiony do Domu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie. Zmarł 5 kwietnia 2009 r. w szpitalu w Grudziądzu. Spoczywa na cmentarzu klasztornym w Górnej Grupie.

A. L. SVD

Krzyżówka misyjna nr 163



Znaczenie wyrazów:

1) podrzędna restauracja; 2) owies lub żyto; 3) antonim piekła; 4) plan wydatków; 5) o. Marian ... SVD, najsłynniejszy polski opiekun trędowatych; 6) jedna z tych, co rano wstaje (w znanej pieśni); 7) żona proroka Ozeasza; 8) młoda ryba słodkowodna; 9) niezwykle zdarzenie będące świadectwem Bożej woli (np. tęcza po 40 dniach potopu); 10) świętuje 19 października; 11) cudna w tytule powieści W. Gomułickiego; 12) uczucie po ujawnieniu grzechu; 13) ciecz siedmiu złodziei; 14) barwnik, którym ufarbowano płaszcz Jezusa, kiedy szedł z Niego jako „króla żydowskiego”; 15) efekt działania kwasu na alkohol; 16) o. Waldemar ... SVD, jeden z moderatorów „Misjonarza”; 17) jedno z najpopularniejszych ziół; 18) 2 listopada; 19) z zamkiem „Krzyżtopór”; 20) „Grek ...” – film M. Cacoyannisa z A. Quinnem w roli tytułowej; 21) fachowiec; 22) o. Piotr ... SVD, na tych łamach przybliży dzieje muzyki; 23) tatarka; 24) w wierszu C. K. Norwida sięgnął bruku.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 31, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 listopada. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 161: NIECH SIĘ TWE SERCE UMOĆNI, UFAJ PANU! (Ps 27,14)

Nagrody wylosowali: Lidia Zauder (Kędzierzyn-Koźle), Ewa Cieśla (Trzcinica), Wanda Grajewska (Nysa), Anna Szafron (Jankowice k. Pszczyny), Helena Szczawińska (Kętrzyn).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.

Witaj!

Serdecznie pozdrawiam Cię z Werbistowskiego Centrum Młodych z Chłudowa (WCM). Listopadowy czas zachęca człowieka do zadumy nad sensem życia i przemijaniem. Wspominamy tych, którzy niedawno żyli pośród nas i odeszli już do domu Ojca. Dziękujemy Bogu za dar ich życia i za to, jak wiele wnieśli w nasze życie. Wspominamy też wielu misjonarzy i misjonarki, którzy głosili zmartwychwstałego Chrystusa na krańcach świata, a dziś cieszą się radością Jego chwały.

Gdy człowiek tak się zamyśli, mogą zrodzić się różne pytania. Godnośnie mojej drogi: Jakie jest moje życie? Czy odkryłem już jego cel i sens? Może wciąż nie wiem, do czego Pan mnie zaprasza? Którędy mam kroczyć, by najlepiej spełnić się jako człowiek – chrześcijanin?

Jeśli pojawiają się w Twoim sercu tego typu myśli, nie zagłuszaj ich, ale spróbuj poszukać odpowiedzi na nurtujące Cię pytania. W naszym domu – WCM w Chludowie organizujemy wiele ciekawych spotkań, które mogą pomóc Ci w znalezieniu odpowiedzi na te i wiele innych pytań. Jeśli tylko chcesz dołączyć do nas – serdecznie zapraszam!

Damian Piątkowiak SVD
dpiatkowiak@werbisci.pl



Bot. archiwum WCM

**Werbistowskie Centrum Młodych
serdecznie zaprasza wszystkich młodych na spotkania:**

- **6-8 listopada** – rekolekcje dla spragnionych ciszy (w milczeniu, z indywidualnymi rozmowami)
- **13-15 listopada** – weekend biblijny: *Bóg mówi w swoim Słowie*
- **20-22 listopada** – warsztaty liturgiczne, szczególnie dla zainteresowanych pięknem liturgii
- **27-19 listopada** – kurs SNE „FILIP”

Szczegóły znajdziesz na www.powolanie.werbisci.pl

Kontakt:

Werbistowskie Centrum Młodych, ul. Kościelna 15, 62-001 Chłudowo
(061) 811-65-50; mlodzi@werbisci.pl
o. Damian: dpiatkowiak@werbisci.pl, tel. 603-813-300;
o. Tomasz: bujtom@werbisci.pl

Zamyślenia o. Tomasza

Święty to ja!



Co to znaczy być świętym? Święty bardzo często kojarzy nam się z osobą z wyższej półki, ułożoną, rozmodloną, poważną. Kimś, kto był. Dokonał wielkiego dzieła i teraz w niebie wystawia się za nami. A jednak w uroczystość Wszystkich Świętych wspominamy nie tylko ogłoszone przez Kościół wyjątkowe osoby, ale też udajemy się na groby naszych bliskich zmarłych, przyjaciół, bohaterów, którzy oddali swoje życie za ojczyznę – często bardzo zwyczajnych ludzi.

W świetle Ewangelii św. Mateusza, którą daje nam Kościół na dzisiejszą uroczystość, obraz świętej osoby staje się nam bliższy, gdyż święty to błogosławiony, czyli szczęśliwy – *Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni* (Mt 5,3-4 i n.)

Osiem błogosławieństw to droga do świętości, którą daje nam Jezus Chrystus. On z miłości do Ciebie i do mnie oddał swoje życie na Krzyżu i zmartwychwstał. To ten sam Mistrz z Nazaretu również dziś zaprasza nas do bycia szczęśliwym, błogosławionym, czyli posiadającym wszystko u Niego. Wystarczy tylko usiąść u Jego stóp i powiedzieć Mu: „Panie Jezu, pragnę być Twoim uczniem, wsłuchiwać się w Twoje słowa i kroczyć z Tobą, tak jak potrafię”.

Oni wszyscy *odziani w białe szaty*, jak nazywa rzesze świętych św. Jan w Apokalipsie, tylko tyle uczynili. Święty to uczeń Chrystusa, który Mu zaufał i pozwolił, aby On czynił go szczęśliwym. Tak naprawdę to Ty i ja, którzy jesteśmy błogosławieni w oczach kochającego Ojca Niebieskiego.

Tomasz Bujarski SVD
bujtom@werbisci.pl

Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy
ul. Matgorzatki 7

41-902 Bvtom

tel: (032) 281 15 33

e-mail: powolanasvd@op.pl

www.referatsvd.akcja.pl

Referat Powołaniowy

ul. Kościelna 15

62-001 Chludowo

Tel. (061) 892-70-70

e-mail: powolanasvd@op.pl

Referat Powołaniowy

ul. Rodziewiczówny 15

48-300 Nysa

Tel. (077) 431-05-12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań

Kolonia 19. 14-520 Pieniężno

Tel. (055) 24-29-100

e-mail: mrm@seminarium.org.pl

www.seminarium.org.pl

Ojciec Święty, odwieczne źródło życia i miłości, który w człowieku żyjącym objawiasz blask swojej chwały, a w jego sercu zasiewasz ziarno swego powołania, spraw, aby nikt nie zlekceważył ani nie utracił tego daru z powodu naszego niedbalstwa, ale niech wszyscy dążą wielkodusznie do pełnego urzeczywistnienia Twojej miłości.

Panie Jezu, który pielgrzymując po drogach Palestyny, wybrałeś i powołałeś apostołów i poleciłeś im głosić Ewangelię, być pasterzami wiernych i sprawować świętą liturgię, spraw, aby także dzisiaj nie brakowało Twojemu Kościołowi licznych i świętych kapłanów, którzy nieść będą wszystkim owoce Twojej śmierci i Twojego zmartwychwstania.

Duchu Święty, który uświęcasz Kościół, nieustannie rozlewając swe dary, wzbudź w sercach powołanych do życia konsekrowanego głębokie i silne pragnienie Królestwa, aby wypowiadając wielkoduszne i bezwarunkowe „tak”, oddali swe życie w służbę Ewangelii.

Modlitwa Ojca Świętego Jana Pawła II o powołania (2001 r.)



Procesja, podczas której wierni łodziami przewożą figurę św. Jana Chrzciciela. Cacuaco w Angoli

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.werbisci.pl/kontemplacyjne

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl



Swoim aniołom dał rozkaz o tobie,
aby cię strzegli na wszystkich twych drogach.
Na rękach będą cię nosili,
abyś nie uraził swej stopy o kamień.

Ps 91,11-12